CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 8 MARCA 1936 R. NR. 5.

Kazimierz Zakrzewski

Dojrzałość polityczna mas ludowych

Ten, kto ojcu powie: rakka —
Ten przeklęty, więc się bój!
Polski lud — to ojciec twój;
Zeń, jak z ognistego krzaka,
Gotów znowu Bóg wybuchnąć...
Z wichrów uwić płaszcz i lice
I na Ciebie, jak na świecę,
Iść i naprzód przejść i zdmuchnąć!...
(Słowacki).

Grono posłów, będących nie od wczoraj i nie przygodnie szermierzami narodowo - państwowej idei demokratyczno - społecznej, postawiło kwestję jasno. Wypowiedzieli się oni z trybuny sejmowej na rzecz zorganizowania społeczeństwa, a w szczególności mas ludowych miast i wsi, w obozie politycznym, zdolnym do przejęcia odpowiedzialności za dalszy rozwój Państwa. Kiedy ta kwestja raz została postawiona, to już naszem zdaniem nie da się jej zdjąć z porządku dziennego. Nikt nie może przejść obok niej.

Że obecny stan rzeczy, t. j. stan rozbicia politycznego społeczeństwa nie może być trwały, tego dowodzić nie potrzeba. Żadne też prowizoryczne twory, żadne paljatywy, nie zapobiegną niebezpieczeństwom, jakie z niego wypływają dla dalszego rozwoju Państwa. Mowa wygłoszona na plenum Sejmu przez ministra Raczkiewicza pozwala na stwierdzenie, że świadomość tych niebezpieczeństw dotarła już i do biur rządowych, zazwyczaj błędnie informowanych o istotnych nastrojach i dążeniach kraju.

Społeczeństwo musi mieć polityczną organizację, tutaj obowiązuje zasada: natura horret vacuum. W dzisiejszych warunkach da się to sprowadzić do następujących alternatyw: 1. kontynuacja organizacji z lat 1928—1935; 2. powrót do stanu z przed 1928, lub ściślej 1926, do dawnych partyj i 3. stworzenie nowej organizacji politycznej, co oznacza także nowe zasady, nową treść i nowe formy organizowania mas społecznych w państwie.

Praktycznie ilość alternatyw jest jednak mniejsza. Pozostają dwie praktyczne alternatywy. Kontynuacja (pod nieco inną postacią) organizacji z lat 1928—1935 do ich rzędu nie należy. Organizacja ta, powołana dla dostarczenia w społeczeństwie oparcia czynnikom walczącym o nową konstytucję, rolę swą spełniła, a przytem obciążona w założeniu błędami, których ciężar potęgował każdy rok jej rozwoju, stała się nawet dla jej kierownictwa formacją nieprzydatną, co też pociągnęło za sobą jej rozwiązanie. Dziś od tej strony niema już podejścia do żywych, twórczych sił w społeczeństwie; nic też dziwnego, że sztab skupiony dokoła płk. Sławka od jesieni waha się, czy może jeszcze wystąpić z jakąś inicjatywą organizacyjną. Powrót zaś do systemu dawnych partyj? W dzisiejszych warunkach rozwiązanie takie faworyzowałoby tylko jedną z sił, działających w społeczeństwie, wyzyskującą dla siebie wiatry wiejące od strony Berlina, mającą po swej stronie masy drobnomieszczańskie i młodzieżowe i anarchizującą te masy, słusznie też uderzoną z trybuny sejmowej przez p.p. Raczkiewicza i Miedzińskiego. A zatem — używając terminu, stosowanego już przez nasze pismo, — anarchonacjonalizm. Czyż dawne partje lewicy, częściowo rozbite i mocno dzisiaj zdezorjentowane, partje, wlokące bagaż przestarzałych haseł i przesądów, mogą mieć jeszcze iluzje, że sile tej mogłyby — pozostawione same sobie — przeciwstawić skuteczny opór? Alternatywy politycznej organizacji społeczeństwa można więc ustawić w sposób następujący: opanowanie społeczeństwa przez ruch anarchonacjonalistyczny, lub nowa organizacja polityczna mas ludowych, mobilizująca je w nowych formach i na nowych zasadach.

* * *

W poprzednim artykule („Rząd Narodowy", „N. i P." nr. 3 z dnia 22 lutego br.) rzuciliśmy ideę Rządu Narodowego, jako rządu żywych i twórczych sił społeczeństwa. Podnieśliśmy, że musi to być sztabowy ośrodek przebudowy społecznej, mającej na celu wykonanie nowej struktury narodowo - państwowej, że musi opierać się na masach zorganizowanych (nawet w ich klasowym antagonizmie z warstwami pasożytniczemi) i na formacjach społecznych zdolnych do rozwoju kultury i do emancypacji społecznej i gospodarczej mas. Nie może to być rząd rzekomo ponadklasowej inteligencji, pracujący dla robotników, pracowników i chłopów. Musi to być rząd istotnie oparty o „lud", istotnie reprezentujący robotników, pracowników i chłopów. Każdy inny rząd możemy dzisiaj traktować tylko jako etap w przygotowaniu jaknajszybszej realizacji takiego rządu.

Idea nasza odrzuca więc wszelkie postacie oligarchji w systemie państwowym. Konstytucja „kwietniowa" nie stworzyła *konieczności* rządów oligarchicznych; w walce o nowy ustrój państwa wzięli licznie udział, grupując się w obozie Rewolucji Majowej (zwłaszcza w latach 1926-1930), zwolennicy bezkompromisowej demokracji, jako rzecznicy silnego i trwałego rządu, w przekonaniu, że tylko taki rząd może zapewnić rozwój państwa i rozwój społecznej demokracji w Polsce. Ale konstytucja kwietniowa stworzyła *możliwość* oligarchji, a to wobec wzmocnienia rządu przy równoczesnem roz-

biciu dotychczasowych organizacyj społeczeństwa, przyczem podział na stronników i przeciwników Rewolucji Majowej, w miarę dalszego rozwoju sytuacji, coraz bardziej przeradzał się w podział na rządzonych i rządzących. Likwidacja prorządowej organizacji politycznej przypieczętowała już tylko rezultat tej ewolucji, która wyrzuciła masy ludowe poza nawias prac państwowych. W *tamtej* organizacji już ich zresztą nie było. Niemal obojętnie przyjęły one fakt wyborów do sejmu „wrześniowego", jak również fakt pozbawienia ich wszelkiej możności udziału w wyborach do izby drugiej. Dają o sobie znać dzisiaj przedewszystkiem przez „action directe", uczestnictwem w strajkach i różnego typu rozruchach.

Odeszliśmy niezmiernie daleko od tych celów, które stawiał sobie m. in. autor tych rozważań, jako działacz i jako publicysta, czynny w ubiegłych latach na froncie walki o nową konstytucję. Nie była to walka o system oligarchiczny, o odsunięcie mas od czynnego udziału w życiu kraju i brania współodpowiedzialności za jego losy. Była to walka o przezwyciężenie liberalnej demokracji, anarchizującej społeczeństwo i rozbijającej działające w niem „grupy organiczne" (to jest: klasy socjalne), a to przez koncepcję jednego, trwałego, uniezależnionego od formacyj i mafij partyjnych rządu Rzplitej (rządu prezydenckiego), działającego w oparciu o zorganizowane masy społeczne, zwłaszcza poprzez jednolite, ale nie monopolistyczne, związane z Państwem, ale nie zawisłe od kapitału lub od biurokracji, związki zawodowe. Program taki uchodził za faszystowski. O tę nazwę nie będziemy się sprzeczać. Wątpić należy, czy był *faszystowskim* program, odrzucający solidaryzm społeczno - gospodarczy i wykładnik jego pod postacią korporacyj gospodarczych. W każdym bądź razie nie był to program rządów oligarchicznych. „Socjologja elit", przejmująca pewne idee Wilfreda Pareta i zwłaszcza Jerzego Sorela, służyła nam do nieustannego wskazywania, że elity, zjawiające się na widowni dziejów narodu i państwa, nie mogą być wyłaniane mechanicznie — wszystko jedno, czy w drodze bałamutnego aktu powszechnego głosowania, czy w drodze mianowania zgóry (koncepcja „legjonu zasłużonych") — że elity takiego pochodzenia, *formalne*, muszą szybko zwyrodnieć, że elity naturalne stanowią emanację mas, walczących o swój udział w kształtowaniu oblicza narodu, jego gospodarki i kultury, że najlepszym katalizatorem takich elit może być zorganizowany ruch mas pracujących.

Idee te nie zostały w najmniejszym stopniu uwzględnione w systemie politycznym, związanym z osobą płk. Walerego Sławka. A jednak, jeśli nie mogliśmy się powoływać na pozytywną aprobatę naszych tez przez Marszałka Piłsudskiego, to mogliśmy wyraźnie stwierdzić, że nie znaleźlibyśmy z tamtej strony zaprzeczenia w tych kwestjach, w których stanowisko nasze było negatywne. Odnowiciel Polski potępił niejednokrotnie tych, którzy dążyli do ustanowienia w Polsce *dyktatury faszystowskiej*. Potępił modny ok. r. 1930 „cezaryzm". Odrzucił system oligarchiczny, proponowany Mu pod postacią „legjonu zasłużonych". Organizator mas ludowych do walki z najazdem nie może być poczytany za patrona prób pozbawienia mas ludowych udziału w życiu odbudowanej państwowości.

* * *

Nie popełniamy dziś żadnej palinodji, głosząc stanowczo konieczność zorganizowania mas pracujących w celu przejęcia przez nie odpowiedzialności za dalszy rozwój Polski — nawet gdyby cel ten miał być przeprowadzony w drodze ostrej walki z obrońcami systemu, który doszedł do apogeum przy okazji wyborów do parlamentu „wrześniowego".

Przeciwnicy tej *konieczności państwowej*, zwolennicy zasady „życia ułatwionego" w... polityce, chętnie się powołują na to, że masy społeczne nie są dojrzałe do udziału w rządach i do ponoszenia współodpowiedzialności za losy państwa. Głosi się więc zasadę stopniowego tylko wciągania ich do udziału w życiu państwowem, wymierzania im tego udziału w homeopatycznych dawkach, wprowadzania ich — a raczej tylko rzekomych ich reprezentantów — do wiązań społeczno - państwowych na niższych poziomach, z największą tylko ostrożnością i z całem zastrzeżeniem poddawania mas „wychowaniu państwowemu", pozbawionemu głębszej treści ideowej i kulturalnej.

Przed zarzutem niedojrzałości politycznej mas słusznie wziął je w obronę poseł Ignacy Nowak w mowie sejmowej z dn. 17 lutego b. r. (por. „Naród i państwo" nr. 3). Dyskusja na ten temat mogłaby być zresztą nawet zbyteczna; narzuca się bowiem stwierdzenie, że obrońcy systemu oligarchicznego nie posiadają głębokiej wiary w swe argumenty; nietyle są przekonani o słuszności swoich tez, ile o ich — dla swoich politycznych interesów — użyteczności. Możnaby jeszcze dodać, że o ile do odpowiedzialności za rozwój państwa nie wciągnie się — w drodze prawidłowej i logicznej ewolucji sytuacji wewnętrznej — mas ludowych *dojrzałych*, dysponujących tradycją niepodległościową i współtworzących polską kulturę państwową już od zarania wolności, to w takim razie ruchy anarchonacjonalistyczne mogą wydać państwo i kulturę polską w ręce mas niedojrzałych, nieodpowiedzialnych, reakcyjnych, *mas faszystowskich*.

W r. 1920 i 1926 masy społeczne Polski, ruszone w wielkim wstrząsie moralnym i zmobilizowane pod sztandarami Józefa Piłsudskiego, okazały całkowitą dojrzałość polityczną i umiały już wtedy wziąć na siebie odpowiedzialność za byt i prawidłowy rozwój Rzplitej. W obu wypadkach masy zdały egzamin. W obu wypadkach nie zdały go sztaby polityczne, marnując energję społeczną, promieniującą z mas ludowych, zmieniając wielkie wartości moralne *Polski ludowej* „na drobną monetę", wekslując państwo na tory oligarchiczne. Wszystko jedno, kto był budowniczym tej oligarchji; rezultat nie mógł być odmienny.

Stawiamy dziś tezę, że masy ludowe Polski, przy odpowiedniej organizacji, która je powiąże z państwem nie w mechaniczny tylko sposób, ale *w organicznem zespoleniu i synchronizacji ich dążeń rozwojowych z polską racją stanu*, mogą i powinny przejąć *całkowitą* odpowiedzialność za Polskę, za jej byt, jej dobro i jej potęgę. Im prędzej tem lepiej.

Życie gospodarcze

Wielka Narada

Ocena wyników Narady Gospodarczej z jaką spotykamy się w całej niemal prasie codziennej bez różnicy odcieni politycznych, nie jest pozytywna. Istotnie też w rezolucjach powziętych przez to wielogłowe ciało nie sposób doszukać się śmiałej, programowej myśli. Jeśli więc ktoś od Narady Gospodarczej oczekiwał tego rodzaju wyniku, musi się dziś czuć zawiedziony. Jak się zdaje w takim właśnie kierunku szły nadzieje dużego odłamu opinji, która, zniechęcona do niezbyt (mówiąc najostrożniej) twórczych dyskusyj gospodarczych na terenie parlamentarnym — pragnęła w zgromadzeniu „ludzi od warsztatu" widzieć forum płodniejszych i śmielszych koncepcyj. Stąd rozczarowanie.

Trudno byłoby zaprzeczyć, że rezolucje Narady Gospodarczej nie są nietylko programem polityki gospodarczej, ale nie stanowią nawet dla tego programu ciekawego, nowego materjału. Poza zajęciem stanowiska w szeregu konkretnych odcinkowych zagadnień Narada Gospodarcza dała wyraz jedynie mało konkretnym i dobrze znanym tendencjom. Zaakcentowała momenty antyetatyczne, podkreśliła wagę zagadnienia rentowności, rolę inicjatywy prywatnej. Wszystkie te sprawy oświetlone zostały w sposób mało precyzyjny — raczej „hasłowy" niż konkretny. Redakcje odnośnych uchwał są tak złagodzone, że można się w nich dopatrywać równie dobbrze elementarnych, znanych wszystkim truizmów ekonomicznych, jak i wyrazu „lewjatańskiego ducha". Jeśli np. mówi się o potrzebie odbudowy rentowności warsztatów wytwórczych, to niewątpliwie każdy ekonomista stwierdzić musi, że rentowność jest koniecznym warunkiem rozwoju gospodarczego, w każdym ustroju, w każdych okolicznościach. Jeśli natomiast spróbować odgadywać myśli wkładane w tą rezolucję przez niektórych jej współautorów nasuwa się przypuszczenie, że postulat ten miał być czemś więcej niż stwierdzaniem elementarnej prawdy ekonomicznej, że miał się stać odskocznią dla

Dr. Bronisław Wojciechowski
Poseł na Sejm R. P.

O unarodowienie przemysłu polskiego

Miasto i wieś są z sobą związane w sposób organiczny. Bez rozwoju miast nie wybrniemy z problemu przeludnienia wsi. Gdzież bowiem ma się udać po chleb i pracę syn chłopski z karłowatego gospodarstwa swego ojca, jak nie do miasta, do fabryk, do hut i kopalń. Droga na emigrację stałą i sezonową zamknięta. Przemysł rolniczy prawie nie istnieje. Tylko ośrodki miejskie i wielkoprzemysłowe mogą wchłonąć nadmiar ludności wiejskiej.

Ale pamiętać trzeba o jednej prawdzie. Nic się nie zrobi samo. Tymczasem dotychczasowa polityka przemysłu w Polsce, ciążąc dotkliwie na interesach całego kraju, sprowadziła również sam przemysł nad skraj przepaści. Nie chodzi tutaj o atak na tę część gospodarstwa narodowego, która zwie się przemysłem, ale o osądzenie kierowników przemysłu. I to nie wszystkich, nie tych, którzy stoją czujnie i wiernie na straży swoich mniejszych i większych warsztatów pracy, lecz tych, którzy drogą organizacyjnych pociągnięć spowodowali niesłychaną koncentrację przemysłu, wyrażającą się w sumie przeszło 200 karteli, — i którzy stanęli na czele tej wszechkartelowej organizacji.

Stan obecny przemysłu polskiego budzi wielkie obawy. Jeśli wezmę jeden tylko przykład — to przemysł żelazny, będący właśnie podwaliną siły obronnej kraju, od wielu lat nie jest odnawiany i przedstawia w wielu swoich placówkach coś w rodzaju muzeum przemysłowego. Nie wykorzystano w tym i w innych przemysłach okresu konjunktury i hyper-zysków z czasów kartelowej prosperity. Pieniądze płynęły falą poprzez różne biura sprzedaży, znikały gdzieś w żelaznych kasach obcych banków i zagranicznych central, rosły pensje dyrektorskie — nie wyrastały prawdziwie nowoczesne zakłady. W okresie powodzenia kierownicy przemysłu kartelowego nie tworzyli żadnych rezerw kapitałowych. Nic więc dziwnego, że dziś się znaleźli w impasie.

Któż to są ci kierownicy życia przemysłowego w Polsce, czyim jest właściwie ten przemysł, nad którego losem musimy się tak poważnie troskać?

Dla wyrazistości podaję cyfry obrazujące stan posiadania w przemyśle. Udział kapitału zagranicznego przedstawia się w różnych gałęziach przemysłu w Polsce w sposób następujący: w górnictwie—64,2%, w tem w przemyśle naftowym—87,6%, w hutnictwie — 84,4%, w przemyśle metalowym—25,2%, w tem w przemyśle elektrycznym — 40,8%, w przemyśle chemicznym — 57,7%, w przemyśle włókienniczym — 21,9%, w gazowniach i elektrowniach— 77,2%. — Z cyfr tych wynika, że właścicielem olbrzymiej większości zakładów przemysłowych w Polsce jest obcy kapitał. — A więc mamy nowy element do realnej oceny zjawiska. To obcy kapitał przedewszystkiem włada przemysłem w Polsce. To obcy kapitał przedewszystkiem wykorzystał dla siebie miniony okres prosperity, dopuścił do upadku tej gałęzi gospodarstwa narodowego i nie wykazał, czy nie chciał wykazać żadnej zaradności w kierunku: a) dostosowania się do nowych kryzysowych warunków, b) uruchomienia rezerw, które niewątpliwie zebrał w okresie konjunktury i zgromadził w swych zagranicznych kasach, c) sharmonizowania zadań przemysłu z ogólną gospodarką w kraju, a w szczególności z rolnictwem.

Aby nie operować ogólnikami, pozwolę sobie przytoczyć dość szczegółowe, na oficjalnych danych oparte cyfry, które wykazują, jakie korzyści kapitał zagraniczny osiągnął w przemyśle polskim i jakie zyski i dochody jego dysponenci wyciągnęli z Polski. — Cyfry te są oczywiście niższe od cyfr istotnych, bo drogi, któremi uciekały kapitały z Polski, były i są bardzo często nieuchwytne.

Ale oprzyjmy się na danych oficjalnych, obrazujących odpływ kapitałów z Polski:

Tablica I.

Procenty, prowizje, dywidendy, tantjemy i t. p. (w miljonach złotych).

	1928	1929	1930	1931	1932	1933	razem 1928—1933
Z tytułu udziałów w przedsiębiorstwach:	67,9	53,1	54,3	40,7	27,5	14,5	258
Z tytułu kredytów gotówkowych udzielonych przedsiębiorstwom polskim:	72,2	113.2	130	103,6	72,1	43,7	534,8
Inne prowizje bankowe i handlowe ale bez zadłużenia Państwa i samorządu:	47,8	119,3	116,6	110,9	79,6	66,2	540,4
razem 1928 — 1933							1.333,2

Zapamiętajmy sobie tę cyfrę, którą obcy kapitał zarobił w Polsce i wywiózł w latach 1928 — 1933, t. j. zł. 1.333.200.000.— przyczem w 2 latach konjunktury, t. j. w latach 1928—29 wywieziono 473,5 miljonów, a latach kryzysu 1930—33: 859,7 miljonów.

Tablica II.

Odpływ kredytów otrzymanych z zagranicy (w miljonach złotych):

	1931	1932	1933	1931 — 33
Kredyty got. przedsiębiorstw	14	150	89	253
Kredyty bankowe	239	109	45	393
razem 1931 — 1933				646

Pierwsza pozycja, t. j. 253 miljony obejmująca kredyty udzielane przedsiębiorstwom w Polsce i w następstwie wycofane, jest właściwie utajonym kapitałem zakładowym, wycofanym następnie przez macierzyste spółki zagraniczne. Cyfra ta świadczy o stosunku zagranicy w latach ciężkich do Polski, stosunku eksploatatora do autochtona w kolonjach.

Jeżeli więc uwzględnimy, że dysponenci zagraniczni zabrali z naszego przemysłu w ciągu 6 lat 1.333.200.000,— złotych pod postacią różnych dochodów, oraz wycofali w ciągu 3 lat kryzysowych 1931 — 1933 własnych kapitałów w sumie: zł. 646.000.000,— czyli razem około 2 miljardy złotych, mamy jasny obraz stosunków, mamy przyczynę naszej nędzy gospodarczej i obecnego nastroju społeczeństwa.

Trzeba bowiem uwzględnić i to, że suma kapitałów zagranicznych, zaangażowanych w spółkach akcyjnych w Polsce, wynosiła przykładowo, z końcem roku 1933 1.849 miljonów złotych. Cyfra ta nie uległa w ciągu lat większym zmianom. Z porównania tej cyfry z sumą wywiezionych dochodów wynika, że dysponenci obcego kapitału w stosunku do włożonego do przedsiębiorstw polskich kapitału własnego wycofali w różnych dochodach w ciągu 6 lat w okresie od 1928 — 1933 około 75% swego kapitału. To wcale dobry interes — a tyle słyszeliśmy narzekań o nierentowności interesów w Polsce. Tu trzeba nadmienić, że w okresie przed 1928 rokiem, przemysł prosperował bardzo dobrze, a suma

i małe rezultaty

żądań idących w kierunku g w a r a n t o w a n i a rentowności, w kierunku zaniechania obniżki cen kartelowych, co już nie jest niesporne. Z pośród uchwał o większem znaczeniu polityczno - gospodarczem na uwagę zasługuje przedewszystkiem dezyderat obniżenia stopy od wkładów i operacyj czynnych. Ale i o nim można powiedzieć, że nie jest czemś nowem, że wynika logicznie z szeregu założeń prowadzonej dotychczas polityki.

Jeślibyśmy zatem patrzyli na wyniki Narady Gospodarczej z wysoka, poszukując w nich elementów syntezy, trzeba byłoby stwierdzić, bądź że Narada wykazała pewną niemoc twórczą, bądź też, że tak dalece aprobuje linję rządu, iż nie ma nic do dorzucenia do polityki rządowej. Prawda leży pośrodku z dodaniem, iż istotnie tempo prac Narady oraz ilość jej uczestników stanowiły niewątpliwy hamulec dla uzyskania bardziej pozytywnych rezultatów.

Nie sądzę jednak, aby na tem należało kończyć ocenę Narady Gospodarczej. — Obok problemu kierunku polityki istnieje problem mniejszy, ale jednak doniosły: problem w y k o n a n i a tej polityki, problem s p r a w n o ś c i. Jeśli plenum Narady i jej komisje obracały się niezbyt zgrabnie wśród wielkich problemów dnia dzisiejszego, to natomiast w zagadnieniach odcinkowych niejeden raz potrafiono znaleźć trafne rozwiązania. Trudno byłoby zresztą przypisać z tego tytułu większą zasługę uczestnikom Narady. Poprostu w obliczu zamierzonej konferencji obie biurokracje gospodarcze, a więc biurokracja państwowa i biurokracja samorządu gospodarczego, dokonały pewnego rachunku sumienia i ustaliły listę grzechów, które usunąć się dadzą. Nie jest to wiele, ale nie jest to także do zlekceważenia. —

Poruszanego w jednym z poprzednich numerów problemu „właściwej reprezentacji świata pracy" szerzej nie omawiamy. Poprzestajmy na stwierdzeniu, że jednak sprawa ta została zlekceważona.

T. Kor.

wywiezionych dochodów w tamtym okresie nie o wiele jest niższa od zysków, wywiezionych po 1928 roku, jeśli nawet nie liczyć zysków inflacyjnych, pochodzących z dyskonta weksli markowych w Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej, P. K. O. i w innych publicznych instytucjach kredytowych.

Stąd płynie konkluzja, że zagraniczni kapitaliści w Niepodległej Polsce dawno zamortyzowali swoje kapitały i jeszcze ładnie zarobili.

Ale to mała pociecha spostrzec błędy pewnej gospodarki ex post. Więcej: nikt w Polsce nie żałowałby tych pieniędzy, które zagranica w Polsce uzyskała ze swoich kapitałów, gdyby z tego był pożytek dla kraju. Gdybyśmy dziś mieli potężny przemysł, gdybyśmy mieli liczne rzesze zatrudnionych robotników, konsumujące artykuły rolnictwa, gdybyśmy mieli harmonijne współdziałanie wsi i miasta, rolnictwa i przemysłu. Ale tak nie jest. I dlatego nasze zarzuty wobec obcego kapitału zagęszczają się. W naszej świadomości budzi się konieczność szukania innych rozwiązań zagadnienia uprzemysłowienia Polski, aniżeli te, które dali obcy kapitaliści i polscy wykonawcy ich rozkazów.

Wysuwa się tu problem *unarodowienia przemysłu.* Sprawa ta jest, oczywiście, bardzo trudna i bardzo skomplikowana. Jak każde wielkie zagadnienie wymaga ona przedewszystkiem wiary. Realizacja wielkich zamierzeń oparta jest na pierwiastkach emocjonalnych. Tego się nie trzeba wstydzić. Naród Polski, który nie posiada własnego przemysłu, musi chcieć go posiadać, musi wierzyć, że własnemi rękoma go stworzy. Na tem tle dopiero może się zarysować program realizatorski, stworzy się organizacja, mogą gromadzić środki.

Ale też można odrazu, bez żadnej wątpliwości powiedzieć, że przekonanie o stworzeniu polskiego przemysłu przez kapitał zagraniczny jest oparte jeszcze bardziej na pierwiastkach emocjonalnych, ściśle mówiąc, personalnie-wewnętrznych, niż wiara w zbudowanie sobie własnego przemysłu przez naród polski. Więcej — tamto przekonanie, które muszę nazwać wiarą w siłę i pomoc cudzoziemców, jest zamykaniem oczu na naszą rzeczywistość, której niekompletny zresztą obraz, dałem w cytowanych wyżej cyfrach. A więc, jedno i drugie jest wiarą. Lecz jeśli tak, to ja wolę wierzyć w siłę własnego narodu.

Zresztą, czy naprawdę jesteśmy tacy słabi ekonomicznie, jakto się wydaje pozornie na odcinku przemysłowym? Przypatrzmy się znowu cyfrom:

Tablica III.

Wkłady w instytucjach kredytowych:
(w miljonach złotych)

w końcu roku	1929	1930	1931	1934	1935
	2.694	3.039	2.686	2.997	2.926

Tablica IV.

Wkłady tylko w kasach oszczędności:
(w miljonach złotych)

koniec roku	1929	1930	1933	1934	1935
	570	789	1.077	1.236	1.295

Posiadaliśmy oszczędności z końcem roku 1935 na sumę 2.926 miljonów złotych, a więc o przeszło 1 miljard złotych więcej, niż wynosi udział obcego kapitału w naszych spółkach akcyjnych, w tych spółkach, które wszak korzystają w różnej formie z kredytów, opartych na tych oszczędnościach. To coś mówi. Ale idźmy dalej — i tu jest nam przydatny podział na oszczędności obejmujące wszystkie zakłady kredytowe i na wkłady w kasach oszczędności. Te ostatnie wkłady wynosiły w roku 1933 — 1.077 miljonów złotych. A kapitał obcy wywiózł z Polski przez 6 lat od 1928 do 1933 r. — 1.333.4 miljonów złotych. Oszczędności szarego człowieka, gromadzone w ciągu długich lat (należy przypuszczać, że od czasu ostatniej reformy walutowej) wynosiły niewiele więcej, ponad 1 miljard złotych, a zyski obcego kapitału w ciągu tylko 6 lat, były o 30% wyższe. Jesteśmy więc społeczeństwem niewolników gospodarczych, helotów pracujących dla obcych panów. Gdyby obcy kapitał nie zabierał przez długie lata nadmiernych dochodów z naszego przemysłu, proces kapitalizacji wewnętrznej postąpiłby o tyle naprzód, że musiałyby się zjawić siły organizacyjne, musieliby się zjawić ludzie, którzy wolne, zaoszczędzone przez masy polskie pieniądze umieliby zainwestować w przemyśle, ulepszać ten przemysł i tworzyć nowe jego gałęzie.

Twierdzę, że trudności uprzemysłowienia Polski leżą nie w braku kapitałów, które były i które w uszczuplonym stanie są jeszcze i dzisiaj, ale *trudności te tkwią w uśpieniu zdolności przemysłowo - organizacyjnych Polaków*, w zaniku ambicji tworzenia własnych warsztatów. Gdyby wielu z pośród naszych, niewątpliwie zdolnych i dzielnych przemysłowców, administratorów i inżynierów miało w sobie ambicję tworzenia polskich placówek przemysłowych, organizowania polskich drobnych kapitałów i polskiej pracy dla zakładania polskich warsztatów, zagadnienie naszego przemysłu inaczejby wyglądało. Cóż, kiedy woleli oni pójść po drodze łatwiejszej, oddawali swe siły, talenty i pracę obcemu kapitałowi, służąc mu i dla niego pracując na własnej ziemi.

Nieszczęściem naszego pokolenia jest to, że w Polsce Niepodległej nie pojawili się dotąd ludzie o typie Staszica, Lubeckiego, Steinkellera, czy Szczepanowskiego, że zamiast Girard'ów mieliśmy Boussac'ów, a zamiast Mac Garvey'ów — Devilderów i Flicków. *Obce agentury opanowały nasze życie przemysłowe*, uśpiliśmy sami naszą czujność na tym najważniejszym odcinku gospodarstwa narodowego. Miast wzmacniać siebie, wzmacnialiśmy obcych.

Tem niemniej program unarodowienia przemysłu jest zawsze słuszny. Program ten musi uznać hasło przejęcie warsztatów, będących w rękach obcego kapitału przez czynnik polski. Inaczej warsztaty te upadną, albo dostaną się za długi i podatki pod zarząd przymusowy i przejdą na Państwo. To nie jest zagadnienie tylko teoretyczne — przykładów tego zjawiska mamy aż nadto. Ta sprawa jest paląca w odniesieniu do wielu przedsiębiorstw, a przedewszystkiem w odniesieniu do Wspólnoty Interesów, którą musi przejąć, czy chce, czy nie chce, czynnik polski. Trzeba tylko tą rzecz zorganizować, otworzyć subskrybcję wśród społeczeństwa, a przedewszystkiem wśród zainteresowanych rzesz pracowniczych Śląska na nabycie udziałów w tem przedsiębiorstwie, poczynić robotnikom i drobnym subskrybentom ułatwienia w spłacie należności za te udziały.

Hasłom podboju gospodarczego i politycznego, reprezentowanym przez niemieckich baronów węglowych z tamtej strony kordonu, musimy przeciwstawić świadomość społeczno - narodową i siłę gospodarczą polskiego ludu śląskiego.

Idea udziału pracowników w przedsiębiorstwach przemysłowych nie jest nowa. Z moich, dość już długich doświadczeń w przemyśle mogę stwierdzić, że realizacja tej idei, choć idzie z trudem, nie jest nieosiągalna. Idea ta wypływa z naturalnej właściwości duszy polskiego robotnika, wywodzącego swój ród z rzesz włościańskich, ślepo przywiązanych do swej własności i swego warsztatu pracy na roli.

I tutaj znowu wysunie się sprawa trudności. Lecz przecież — poza doświadczeniami i wzorami obcemi — jak np. organizacja światowej sławy niemieckich zakładów Zeissa, można znaleźć szereg przykładów pomyślnego rozwiązania tego zagadnienia również i na gruncie polskim.

Mówiłem o roli całego społeczeństwa: pracowników, robotników, drobnych ciułaczy, rolników, organizatorów - fachowców — w dziedzinie tworzenia polskiego przemysłu. To są czynniki prywatne. Ale oprócz nich jest jeszcze rząd i Państwo, które z pobudek wyższego rzędu musi się interesować tym problemem, musi pomagać, organizować, pobudzać inicjatywę, lub nawet zastępczo i tymczasowo podejmować pewną akcję. — Ale, uznając twórczą i potrzebną rolę państwa na wielu odcinkach życia gospodarczego, nie możnaby podzielić stanowiska tych, którzy chcą państwu przeznaczyć rolę jedynego czynnika w rozwiązywaniu zagadnienia uprzemysłowienia kraju.

Zagadnienie poruszone tu jest zasadniczej wagi. Musimy wnieść nowe myśli do naszego życia przemysłowego. Musimy przestać dreptać na miejscu. Musimy rzucić hasło związania przemysłu ze społeczeństwem tak, jak z tem społeczeństwem związane jest rolnictwo poprzez miljony mniejszych i większych właścicieli warsztatów rolnych. Rolnictwo, choć biedne, choć skołatane, ma za sobą serce narodu i opiekę rządu. Przemysł czuje się bezpański, opuszczony, a towarzyszy mu niechęć lub czasem nienawiść społeczeństwa.

Czy ten stan jest normalny i czy należy go utrzymać? Napewno nie. Z jakiegokolwiek punktu widzenia do sprawy tej podejdziemy, wniosek będzie podobny.

Mówimy o zatrudnieniu wielkiej rzeszy bezrobotnych. — Bez uprzemysłowienia kraju problemu tego nie rozwiążemy. Szkoda słów pięknych, szkoda pieniędzy rzucanych na marne.

Nie rozwiążemy również problemu obronności kraju. Bo armja, choćby ożywiona duchem największego patrjotyzmu, ale uboga w wyposażenie techniczne, nie wytrzyma naporu wojsk, zaopatrzonych w najnowsze zdobycze przemysłu i techniki.

Bez miast zamożnych i bez przemysłu nie rozwiążemy kryzysu rolnego.

Będziemy staczać się po równi pochyłej upadku gospodarczego. Ten upadek gospodarczy nie o wiele wyprzedza upadek polityczny. Szczególnie w naszych warunkach geograficznych.

Trzeba dzwonić na alarm.

Polska musi stworzyć i posiadać swój własny nowoczesny przemysł!

Tadeusz Wołek - Czernecki.

Polska wobec nowej sytuacji międzynarodowej

II.

Wielkie bloki światowe

Fakt opowiedzenia się Franeji za Anglją a przeciw Włochom miał decydujące znaczenie dla sprawy stosunku Francji do ZSRR. Albowiem w międzyczasie nad Tamizą po długich wahaniach wyciągnięto konsekwencje ze zmienionego radykalnie stanowiska Sowietów i postanowiono wejść w porozumienie z niemi. Dwutygodniowe konferencje marszałka Tuchaczewskiego w Londynie po pogrzebie króla Jerzego V wskazują, że porozumienie angielsko - sowieckie przekroczyło już fazę czysto polityczną i weszło w stadjum techniczno - wojskowe. Zbliżenie Anglji do ZSRR, jest tem znamienniejsze, że rząd sowiecki nie odstąpił ani na jotę od swego stanowiska w kwestji Kominternu, które dotąd było źródłem ustawicznych rekryminacyj angielskich. W dalszym ciągu rząd sowiecki odrzuca wszelką odpowiedzialność za robotę Trzeciej Międzynarodówki. Jeżeli gabinet tego samego Baldwina, który w r. 1927 po rewizji w Arkos zerwał stosunki dyplomatyczne z ZSRR. z powodu akcii wywrotowej Kominternu, obecnie przeszedł nad tą sprawą całkowicie do porządku dziennego, to możemy znaleźć wytłumaczenie tej zmiany jedynie w przekonaniu rządu angielskiego, że w chwili obecnej działalność międzynarodówki moskiewskiej nie stanowi poważnego niebezpieczeństwa dla imperjum brytyjskiego, albo że niebezpieczeństwo to jest w każdym razie daleko mniejsze do innych, które można zażegnać tylko przez współdziałanie z ZSRR. na terenie międzynarodowym. Przekonanie to jest niewątpliwie słuszne. W Zjednoczonem Królestwie i w dominjach komunizm jako siła polityczna nie wchodzi wogóle w rachubę. Także w kolonjach koronnych i w Indjach Moskwa w ostatnich latach straciła ogromnie na atrakcyjności; koziołki ideologiczne i praktyczne panów na Kremlu, ich słabość i ustępliwość wobec mocarstw imperjalistycznych, przedewszystkiem Japonji, rozczarowały głęboko tubylców Azji i Afryki na punkcie korzyści, jakie ich ruch wyzwoleńczy mógłby mieć z oparcia się o Sowiety. Natomiast niebezpieczeństwo japońskie zarówno w dziedzinie politycznej, jak ekonomicznej, rośnie bezustannie i stanowi dziś największą troskę brytyjskich mężów stanu. Nie wiemy, w jakim momencie ekspansji japońskiej W. Brytania wystąpi czynnie przeciw Cesarstwu Wschodzącego Słońca, ale moment ten przyjść musi. Otóż z wszystkich mocarstw europejskich tylko ZSRR. może przynieść skuteczną pomoc W. Brytanji w razie rozprawy zbrojnej na Dalekim Wschodzie. Dlatego zbliżenie do Sowietów jest w obecnej konjunkturze absolutną koniecznością dla Anglji.

Jeżeli jeszcze w r. 1934 Londyn hamował filosowieckie zapędy ministra Barthou, obecnie rzecz się ma wręcz przeciwnie. Dlatego z chwilą, gdy Francja zdecydowała się na kooperację z Anglją, a nie z Włochami, sprawa sojuszu francusko - sowieckiego była przesądzona. Jest on niezbędnem ogniwem w łańcuchu porozumień, jakie polityka brytyjska chce doprowadzić do skutku dla obrony przed mocarstwami rewolucyjnemi: Japonją, Niemcami i Włochami. Na terenie Europy odżyło trójporozumienie angielsko-francusko-rosyjskie. Obecnie dyplomacja angielska zabiega o wciągnięcie do nowego bloku konserwatywnego Stanów Zjednoczonych.

Jest to zadanie niezwykle trudne, ponieważ nastroje społeczeństwa amerykańskiego są przeciwne mieszaniu się w sprawy, w których interes bezpośredni Unji nie jest zaangażowany. Wprawdzie prezydent Roosevelt oraz bardziej przewidujący z pośród polityków amerykańskich rozumieją błędność i szkodliwość takiego nastawienia nawet z punktu widzenia samych Stanów Zjednoczonych i usiłowali w projekcie nowej ustawy o neutralności, wniesionym do kongresu w styczniu b. r., przeforsować przepisy, które przez ograniczenie wywozu amerykańskiego do państw wojujących i wyrzeczenie się zasady wolności mórz pozwoliłyby prezydentowi na faktyczną kooperację z Anglją oraz Ligą Narodów przeciw państwom zakłócającym pokój, atoli zabiegi te zakończyły się — przynajmniej doraźnie — niepowodzeniem. Trójporozumienie angielsko - francusko-sowieckie nie może w obecnej sytuacji liczyć na żadną pomoc — nawet pośrednią — Ameryki ani przeciw Włochom, ani przeciw Niemcom. Prawdopodobnie, nawet w razie ataku japońskiego na posiadłości sowieckie na Dalekim Wschodzie, Stany Zjednoczone zachowałyby stanowisko wyczekujące. Anglja sama zaś, nawet przy najlepszych chęciach, nie mogłaby przynieść skutecznej pomocy Sowietom przeciw Japonji, jak długo wielki program dozbrojenia Imperjum brytyjskiego nie będzie wykonany. Okoliczność ta stanowi bardzo silną podnietę dla Japończyków do sprowokowania konfliktu z Sowietami w najkrótszym czasie, na odwrót zaś dla rządu moskiewskiego do grania o ile możności na zwłokę. Jeżeli jednak ekspansja japońska będzie dalej miała za główny objekt Chiny, to Stany Zjednoczone prędzej czy później porzucą neutralność i połączą się z Anglją i ZSRR.

Aczkolwiek tedy blok konserwatywny nie jest jeszcze definitywnie ukonstytuowany, gdy chodzi o politykę **światową**, a nie europejską tylko, to jednak wyprzedził stanowczo formację przeciwną. Nie wiemy, ile wiary należy dawać urzędowym zaprzeczeniom wiadomości o zawarciu sojuszu pomiędzy Niemcami i Japonją. Natomiast nie ulega żadnej wątpliwości, że trzeci partner ewentualnego bloku rewolucyjnego, mianowicie Włochy, dotąd nie zdecydował się na ostateczne zerwanie z Francją i Anglją i na postawienie losów Italji na jedną kartę. Zewnętrznym wyrazem tego niezdecydowania jest pozostawanie Włoch w Lidze Narodów, pomimo sankcyj, podczas gdy Japonja i Niemcy rozpoczęły politykę rewolucyjną od trzaśnięcia drzwiami w Genewie. O ile Mussolini będzie miał możność wyjścia z honorem z awantury abisyńskiej, to z pewnością do bloku japońsko - niemieckiego nie przystąpi. Coprawda rozwój wypadków pcha Włochy faszystowskie w objęcia Niemiec. Zresztą trzeba mieć na uwadze, że zdolność bloku niemiecko - japońskiego do agresywnych wystąpień nie jest bynajmniej uzależniona od współdziałania Włoch. Co więcej, nawet przywrócenie frontu Stresy nie stanowiłoby już wystarczającej gwarancji pokoju w Europie, tem mniej zaś w Azji.

Sytuacja Polski

Jaka jest teraz sytuacja Polski na tle scharakteryzowanej powyżej konjunktury międzynarodowej? Można odrazu powiedzieć, że jest ona tak *korzystna* zarazem i tak *trudna*, jak nigdy dotychczas. Olbrzymie plus obecnego położenia zewnętrzno - politycznego Rzplitej w porównaniu z sytuacją lat 1919 — 1933, polega na zerwaniu solidarności niemiecko - rosyjskiej przez Hitlera. Jak długo będą trwały rządy bolszewickie w Rosji, a narodowo - socjalistyczne w Niemczech, perspektywa walki na śmierć i życie na *dwóch* frontach jest odsunięta. Dalszem wielkiem plus jest odosobnienie Niemiec hitlerowskich w Europie, które bynajmniej nie jest zrównoważone przez fakt zbliżenia ZSRR. do mocarstw zachodnich. Nie może być bowiem nawet dyskusji nad tem, że zarówno z punktu widzenia interesów państwowych ZSRR. jak z punktu widzenia interesów komunizmu światowego związek z Niemcami był bez porównania korzystniejszy, niż z Anglją i Francją. Taksamo interes państwowy Rzeszy przemawiał bezwzględnie za utrzymaniem polityki Rapallo. Zerwanie z tą polityką — taksamo jak prześladowanie Żydów w Trzeciej Rzeszy — jest jednym z wielu przykładów, jak racja stanu musi kapitulować przed ideologją. Może jednak najważniejszym momentem dodatnim nowej sytuacji jest niepomierny wzrost waloru Państwa Polskiego na terenie międzynarodowym. Ów wzrost wiąże się ściśle z faktem, że po raz pierwszy Polska odrodzona ma możność wyboru pomiędzy różnemi systemami polityki zagranicznej i że jej wybór musi zaważyć na losach Europy. Układ sił w naszej części świata jest obecnie tego rodzaju, że w razie wybuchu konfliktu zbrojnego zwycięstwo według wszelkiego prawdopodobieństwa przypadłoby tej stronie, po której zadeklarowałaby się Polska, co będzie poniżej wykazane szczegółowo. Ani sojusz francusko - rosyjski ani dozbrojenie Niemiec nie może zakwestjonować decydującej roli Polski. O ile chodzi o pierwszy, to może on wydać owoce, jakich po nim oczekują Francuzi, tylko w wypadku, gdy Francja nie straci współdziałania Polski. Dozbrojenie Rzeszy, fakt sam w sobie wielce dla nas niekorzystny, nie może jednak wyrównać utraty pomocy rosyjskiej.

Wybór i jego konsekwencje

Niebezpieczeństwa wynikające dla państwa polskiego z nowej sytuacji międzynarodowej nie dotyczą zatem perspektyw bliższych — aż do końca zbliżającej się rozgrywki zbrojnej — lecz dalszych, które

jednak dla przyszłości Rzplitej mają olbrzymią doniosłość. W tych ostatecznych konsekwencjach wyboru, jakiego polityka polska ma dokonać, leży niezmierna trudność obecnego położenia międzynarodowego z punktu widzenia interesów Polski. Okaże to analiza czterech systemów politycznych, jakie dziś są teoretycznie do pomyślenia.

Polska w bloku „konserwatywnym"

1) Polska przyłącza się do nowego bloku konserwatywnego, który na terenie europejskim obejmuję Anglję, Francję, Belgję, ZSSR., małą ententę i ententę bałkańską. Jakie są zalety tej kombinacji ze stanowiska polskiego? Przedewszystkiem daje ona *rebus sic stantibus* najwięcej szans utrzymania pokoju europejskiego, ponieważ blok konserwatywny w razie udziału w nim Polski ma ogromną przewagę ludzi i zasobów materjalnych nad blokiem rewolucyjnym, nawet najbardziej rozbudowanym. W razie rozprawy orężnej pierwszy miałby bez porównania więcej szans zwycięstwa niż drugi. Nie chcąc zostawić pod tym względem żadnej wątpliwości, rozważymy tu ewentualność najbardziej niekorzystną: przyjmujemy, że blok rewolucyjny skupił dokoła siebie wszystkie państwa zainteresowane w obaleniu dzisiejszego stanu rzeczy, a więc w Europie Niemcy z Austrją, Włochy, Węgry, Bułgarję, Albanję, w Azji Japonję i Syjam. Z drugiej strony przyjmiemy, że Stany Zjednoczone pozostałyby neutralne, jak również Hiszpanja i Portugalja, choć ta ostatnia ewentualność nie jest zbyt prawodopodobna wobec przymierza angielsko - portugalskiego i kursu lewicowego w Hiszpanji. Przy takim układzie sił już czynnik geograficzny faworyzuje wybitnie blok konserwatywny, który może skupić gros swych sił do rozprawy w Europie, podczas gdy niema żadnej możliwości skutecznego współdziałania pomiędzy odłamem europejskim i azjatyckim bloku rewolucyjnego. Biorąc pod uwagę materjał ludzki i uwzględniając tylko państwa, w których istnieje obowiązkowa służba wojskowa, a więc których siła zbrojna jest zasadniczo proporcjonalna do liczby ludności, mamy masę 300-miljonową bloku konserwatywnego naprzeciw zaledwie 110 miljonów ludności Włoch i Niemiec. Wprawdzie także mniejsze państwa bloku rewolucyjnego, którym traktaty pokojowe zakazały posiadania armji z poboru, w razie wybuchu wojny wprowadziłyby powszechną służbę wojskową, ale ten przyrost sił byłby więcej niż zrównoważony przez analogiczne zarządzenie W. Brytanji. Także na punkcie sprzętu wojennego, zwłaszcza lotniczego, blok konserwatywny miałby znaczną przewagę, nawet przed wykonaniem wielkiego programu zbrojeń w Anglji, wręcz zaś druzgocącą po wykonaniu tego programu. Gdy chodzi o stronę gospodarczą, to własne zasoby bloku konserwatywnego są kilkakrotnie większe w zakresie surowców i produktów rolniczych, a nawet w zakresie produkcji przemysłowej. Przytem państwa europejskie bloku rewolucyjnego byłyby wystawione na blokadę jeszcze ściślejszą, niż w czasie ostatniej wojny światowej, podczas gdy blok konserwatywny miałby otwarty dowóz z całego świata artykułów potrzebnych dla prowadzenia wojny i dla podtrzymania życia gospodarczego. Środki finansowe dla pokrycia tego importu, dla podtrzymania waluty etc., blok konserwatywny ma w obfitości, natomiast przeciwnik zupełnie ich nie posiada.

W tych warunkach wszczęcie przez Niemcy lub Włochy wojny w Europie byłoby prawdziwym aktem rozpaczy. Jednakże wyprawa abisyńska Mussoliniego dowodzi, że w polityce międzynarodowej należy liczyć się z najbardziej nieprawdopodobnemi posunięciami. Nie mniej jednak, nawet przy uwzględnieniu momentu zaskoczenia, który wskutek rozwoju nowoczesnej techniki wojennej jest potężniejszym atutem w ręku napastnika, niż kiedykolwiek przedtem, musi się uznać szanse zwycięstwa bloku rewolucyjnego w Europie za całkiem znikome.

Jakie korzyści odniosłaby Polska ze zwycięstwa bloku konserwatywnego? Na pierwszem miejscu należy postawić likwidację niebezpieczeństwa niemieckiego, prawdopodobnie na daleko dłuższy okres czasu, niż po ostatniej wojnie światowej. Nie byłoby bowiem danych do powrotu konjunktury takiej, jaka poczynając od r. 1924 umożliwiła odbudowanie potęgi niemieckiej. Następnie Polska mogłaby odzyskać dawne ziemie polskie, które Traktat Wersalski pozostawił w posiadaniu Rzeszy, w szczególności mogłaby rozwiązać kwestję Gdańska i Prus Wschodnich po linji swych interesów i stanąć szerokim frontem na Bałtyku. Te nabytki łącznie z prestige'm, jaki dałaby Polsce jej doniosła, względnie nawet rozstrzygająca rola odegrana w wojnie, utrwaliłaby definitywnie pozycję wielkomocarstwową Rzplitej.

Ujemne strony omawianego teraz systemu politycznego dotyczą przedewszystkiem stosunku Polski do Rosji. Niebezpieczeństwo, jakiem dla Polski z jej 34 miljonami mieszkańców jest samo sąsiedztwo kolosa rosyjskiego z ludnością liczącą obecnie 170 miljonów i powiększającą się rok rocznie o 3 — 4 miljony głów, spotęgowało się ogromnie wskutek niewątpliwego sukcesu pierwszej piatiletki oraz widoków, że druga piatiletka zakończy się jeszcze większym sukcesem. Do tego dołącza się intensywna rozbudowa militaryzmu sowieckiego, której Polska absolutnie nie może dotrzymać kroku. Dlatego w razie utrzymania pokoju w Europie dzięki omówionej powyżej przewadze bloku konserwatywnego, stosunek sił pomiędzy Rosią i Polską, jak wogóle pomiędzy Rosją i innemi mocarstwami europejskiemi, będzie się przesuwał stale na korzyść Rosji. Jest to już sam przez się wystarczający powód dla władców ZSSR, ażeby w obecnej konjunkturze uprawiać politykę *szczerze* pokojową, przynajmniej aż do czasu, kiedy przebudowa ekonomiczna państwa sowieckiego będzie zakończona, a aparat militarny doprowadzony do maximum efektywności. Oczywiście nie jest to żadna pokojowość zasadnicza. Przeciwnie, Sowiety nie wahałyby się już teraz wdać się w wojnę z jakiemkolwiek państwem burżuazyjnem, gdyby liczyły na pewne zwycięstwo bez niebezpiecznych komplikacyj dalszych. Jednakże na taką ewentualność Sowiety obecnie nie mogą liczyć, a natomiast muszą się obawiać, że ich przeciwnicy zechcą uprzedzić wzrost potęgi sowieckiej i wszcząć wojnę, zanim ZSRR. będzie całkowicie przygotowany do walki. Stąd akces ZSRR. do bloku konserwatywnego, równoznaczny z wyrzeczeniem się wszelkiej inicjatywy agresywnej. Jeśliby jednak wojna została mimo to sprowokowana przez blok rewolucyjny i zakończyła się jego klęską, wówczas niewątpliwie stanowisko Sowietów doznałoby znacznego wzmocnienia, a tem samem niebezpieczeństwo grożące z tej strony Polsce wzrosłoby poważnie. Należy jednak podkreślić, że niebezpieczeństwo to mimo wszystko byłoby daleko mniejsze, niż w razie utrzymania bloku niemiecko - rosyjskiego, a pogrom Niemiec w nowej wojnie według wszelkiego prawdopodobieństwa uczyniłby niemożliwym na długie lata powrót do polityki Rapallo.

Polska w bloku „rewolucyjnym"

2) Polska dokonuje odwrócenia aljansów i przystępuje do bloku rewolucyjnego. W tym wypadku wojna w najkrótszym czasie byłaby nieunikniona, ponieważ czas pracowałby bezwzględnie na korzyść bloku konserwatywnego ze względu na dozbrojenie Rosji i Anglji. Wyniku wojny nie możnaby w tym wypadku przewidzieć z tak dużem prawdopodobieństwem, jak przy kombinacji poprzedniej, w każdym jednak razie na podstawie doświadczeń ostatniej wojny światowej można uważać szanse bloku rewolucyjnego za bardzo dobre pomimo wielkiej przewagi bloku konserwatywnego w ludziach i materjale. Wchodzi tu bowiem w grę ten sam czynnik geograficzny, który sprawił, że w ostatniej wojnie mocarstwa centralne wyszły zwycięsko z walki z wszystkimi swoimi przeciwnikami europejskimi i uległy dopiero wskutek interwencji amerykańskiej. W szczególności w r. 1914 Francja i Belgja pomimo pomocy armji angielskiej i pomimo neutralności Włoch, pozwalającej na zupełne ogołocenie granicy alpejskiej, zostałyby niechybnie zmiażdżone przez same Niemcy, gdyby nie potężne uderzenie Rosji na froncie wschodnim. Gdyby Polska przystąpiła do bloku rewolucyjnego, Francja nie mogłaby liczyć na żadną dywersję tego rodzaju, albowiem według wszelkiego prawdopodobieństwa armja polska byłaby w stanie tak długo zaprzątać siły rosyjskie, ażby w międzyczasie zapadło rozstrzygnięcie na froncie zachodnim, które zarazem byłoby rozstrzygnięciem całej wojny w Europie.

Rozważmy teraz konsekwencje zwycięstwa bloku rewolucyjnego dla Polski. Mogłoby ono — ale bynajmniej nie musiałoby — pociągnąć za sobą rozbicie Rosji, oderwanie od niej obszarów zamieszkałych przez ludność nierosyjską Ukrainy, Białorusi, Krymu, Kaukazu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że taki rezultat byłby niezmiernie pożądany z punktu widzenia polskiego. Niebezpieczeństwo grożące naszej granicy wschodniej nie byłoby wprawdzie w zupełności zażegnane, ale bardzo zmniejszone. Niepodległa Ukraina byłaby zawsze zagrożona w swej egzystencji przez Wielkorusów i dlatego nie miałaby swobody w uprawianiu irredenty wobec Polski, a gdyby to robiła, Polska mogłaby groźbę stąd płynącą zneutralizować przez porozumienie z Moskwą. Dalszym rezultatem korzystnym byłoby odzyskanie ziem polskich, zagrabionych przez Czechów, nie mówiąc już o możliwościach dogodnego dla nas rozwiązania kwestji Słowaczczyzny i Rusi Przykarpackiej.

Tym wszystkim korzyściom przeciwstawia się jedno kolosalne *minus*—bezwzględna i niewzruszona przewaga Niemiec na całym kontynencie europejskim, znacznie silniejsza, niż swego czasu hegemonja napoleońska. Zwycięska Rzesza zagarnęłaby w każdym razie Austrję i kraje sudeckie, prawdopodobnie także Belgję i Alzację i Lotaryngję, a może nawet dalsze obszary Francji i Holandję, ponieważ jest rzeczą wielce nieprawdopodobną, by to ostatnie państwo uniknęło wplątania w wojnę. Powstałoby w ten sposób w Europie imperjum liczące 90 — 110 miljonów mieszkańców,

w czem samych Niemców około 75 miljonów. Zważywszy, że Francja walczyłaby niewątpliwie do upadłego i zostałaby do szczętu wyniszczona przez zwycięscę, pozostałyby na kontynencie europejskim tylko dwa państwa przedstawiające poważniejszą siłę, mianowicie Polska i Włochy. Jest rzeczą oczywistą, że żadne z tych państw ani nawet oba razem wzięte, choćby wsparte przez Anglję, o ile ta wyszłaby cało z pogromu bloku konserwatywnego — ewentualność niezbyt prawdopodobna — nie mogłyby się oprzeć zwycięskiej Rzeszy. Nie może zaś, a przynajmniej nie powinno być w społeczeństwie polskiem żadnych złudzeń na punkcie prawdziwych intencyj Trzeciej Rzeszy wobec Polski. Gorące umizgi oficjalnych i nieoficjalnych sfer hitlerowskich do Polski są podyktowane całkowicie przez okoliczność, że w obecność konjunkturze od stanowiska Rzplitej zależy powodzenie lub klęska planów obalenia porządku europejskiego. Zniszczenie, a przynajmniej okrojenie Polski według planów z lat 1917 i 1918 byłoby pierwszem przedsięwzięciem Niemiec po zwycięstwie nad Francją i Anglją. Polska pomagając do tego zwycięstwa, przyłożyłaby rękę do własnej zguby.

Polityka neutralności

3) W pośrodku pomiędzy uczestnictwem w bloku konserwatywnym, a czynnem współdziałaniem z Niemcami stoi polityka neutralności. Ta ostatnia znowu może być dwojaka: albo absolutna i trwała na modłę Szwajcarji, albo warunkowa i czasowa, obliczona z góry na ewentualność przechylenia się w odpowiedniej chwili zależnie od okoliczności na jedną lub drugą stronę. Rozważmy naprzód pierwszą formę neutralności. Jest ona dla Polski raczej tylko teoretycznie możliwa. Nie dałaby się ona pogodzić ani z przynależnością Polski do Ligi Narodów — tradycyjna neutralność Szwajcarji wymagała przy akcesie tego państwa do Ligi specjalnego zwolnienia od dotyczących przepisów Covenantu, które w żadnym wypadku nie zostałoby przyznane Polsce — ani z przymierzem francusko - polskiem. Gdyby nawet Polska wypowiedziała ten sojusz i wystąpiła z instytucji genewskiej, neutralność bezwzględna dałaby się utrzymać tylko w czasie pokoju. Natomiast w wypadku nowej wojny europejskiej, wskutek położenia geopolitycznego Polski jej neutralność nie byłaby bardziej szanowana, niż w r. 1914 neutralność Belgji, zagwarantowana przez wszystkie wielkie mocarstwa i podtrzymana efektywnie całą potęgą imperjum brytyjskiego. Albowiem przy obecnej konjunkturze międzynarodowej utrzymanie neutralności Polski w czasie wojny byłoby może nawet korzystniejsze dla Niemiec, aniżeli przymierze niemiecko-polskie, ponieważ ze względów geograficznych Rosja nie mogłaby przynieść żadnej skutecznej pomocy ani Czechosłowacji, ani tem mniej Francji, Niemcy zaś, mając zabezpieczony swój front wschodni, mogłyby prawie wszystkie swe siły rzucić do decydującej rozprawy na Zachodzie, gdy tymczasem w razie udziału Polski w wojnie po stronie bloku rewolucyjnego, Rzesza łatwo mogłaby znaleźć się w konieczności odkomenderowania znacznej części swych wojsk na Wschód tak, jak w ostatniej wojnie światowej musiała wspierać swego sojusznika austro - węgierskiego. Dlatego przy sojuszu francusko - rosyjskim istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, iż w razie **casus foederis** Rosja zachowałaby się wobec Polski tak, jak w r. 1914 Niemcy wobec Belgji.

4) Pozostaje wreszcie polityka neutralności warunkowej i czasowej. Jest ona również możliwa tylko w czasie pokoju dla tych samych powodów, co neutralność absolutna. Z istoty swej neutralność warunkowa i czasowa nie jest żadnym systemem politycznym lecz grą taktyczną, możliwą tylko przy swobodzie wyboru, jaką Polska dziś posiada. Gra taka, o ile nie jest poprostu rezultatem niepewności kierownictwa politycznego, może mieć cel dwojaki: wyczekanie momentu, w którym będzie można dokonać wyboru z najmniejszem ryzykiem; uczynienie wyboru przedmiotem licytacji pomiędzy współzawodniczącemi z sobą stronami i uzyskanie najwyższej ceny za przychylenie się na jedną z nich. Taką była taktyka Włoch, Turcji, Bułgarji, Rumunji w czasie wielkiej wojny.

Neutralność wyczekująca jest najbardziej uzasadniona w wypadkach, kiedy konjunktura międzynarodowa nie jest ostatecznie skrystalizowana i kiedy są poważne widoki na jej zmianę w sensie korzystnym. Natomiast polityka taka byłaby fatalna, gdyby rozwój wypadków szedł w kierunku pogorszenia sytuacji danego państwa, zwłaszcza gdyby to pogorszenie było choć w części spowodowane przez zwłokę w wyborze lub przez przeoczenie najodpowiedniejszej chwili dla wyjścia z neutralności.

Wnioski

Czy Polska obecnie może sobie pozwolić na taktykę ekspektatywy? Odpowiedź na to pytanie jest nadzwyczaj trudna. Dziś bowiem sytuacja międzynarodowa zawiera szereg niewiadomych pierwszej klasy; dość wspomnieć stanowisko Włoch i Stanów Zjednoczonych a także chwiejność uderzającą polityki brytyjskiej. Cóż dopiero mówić o przyszłości, nawet bardzo bliskiej, wobec wydarzeń takich, jak te, których widownią jest Japonja, największa potęga militarna świata. To jednak można powiedzieć, że gra na zwłokę jest w obecnych warunkach grą niesłychanie hazardowną, która może się udać, ale, jeżeli szczęście nie dopisze, może pociągnąć za sobą skutki całkiem katastrofalne dla Polski. W każdym razie polityka tego rodzaju musi postawić Rzplitę poza nawiasem akcji dyplomatycznej, prowadzonej przez Anglję i Francję celem skonsolidowania bloku konserwatywnego i uratowania przez to pokoju światowego.

Powyższa analiza zasadniczych możliwości, jakie stoją otworem przed polityką polską, prowadzi do wniosku, że dwie z nich (wymienione pod 2-o i 3-o) powinny być bezwzględnie wyeliminowane. Pozostają ewentualności wymienione pod 1-o i 4-o. Nie są one zasadniczo przeciwstawne, a różnica pomiędzy niemi jest w gruncie rzeczy natury taktycznej. Ale w polityce zagranicznej najracjonalniejsze koncepcje zawodzą, jeżeli taktyka stosowana przy ich realizacji jest niewłaściwa. Otóż całkiem błędną i szkodliwą jest taktyka, która dla manewru poświęca lub choćby tylko wystawia na szwank rzecz istotną. I tak, jeżeli się uznaje sojusz z Francją za podstawę polskiej polityki zewnętrznej, to nie można aprobować żadnych posunięć, któreby prowadziły do osłabienia lub zgoła zakwestjonowania przymierza, w szczególności nie można aprobować flirtu polsko - niemieckiego, nawet traktowanego jako środek taktyczny celem zaszachowania niepożądanego zbliżenia francusko - sowieckiego. Oczywiście zupełnie inaczej należałoby osądzać tę taktykę, jeśliby się uważało, że interesy zasadnicze Polski pozwalają jej równie dobrze iść z Niemcami, jak z Francją, albo że preferencja dla sojuszu francuskiego jest przekreślona przez przymierze Francji z Sowietami. W tym ostatnim wypadku rozstrzygający wpływ momentu konjunkturalnego ujawniłby się w całej pełni. Albowiem sojusz francusko - sowiecki jest najczystszym produktem konjunktury chwilowej. Przerzucenie się zatem Polski gwoli temu faktowi z obozu konserwatywnego do rewolucyjnego byłoby zupełną kapitulacją przed konjunkturą. Dyplomacja polska nie zdołała przeszkodzić zawarciu przymierza pomiędzy Francją i Z.S.R.R. Stawia nas ono wobec dylematu: wyciągnąć odrazu z faktu tego pełne konsekwencje, albo zająć pozycję wyczekującą. Przyjmując pierwszą alternatywę mielibyśmy znowu dwie ewentualności do wyboru: albo przyłączyć się w tej czy innej formie do trójporozumienia angielsko - francusko - sowieckiego, albo przystąpić do kombinacji niemiecko - japońskiej. Tej drugiej ewentualności jednak dla powodów, wyłuszczonych powyżej, żaden mąż stanu Polski, mający poczucie odpowiedzialności, nie może brać pod uwagę.

Tem samem problem stojący przed polityką polską sprowadza się do kwestji taktyki, która jednak w obecnem położeniu międzynarodowem nabiera wyjątkowej wagi. Od taktyki obranej przez Polskę zależą w wysokim stopniu szanse wojny i pokoju w Europie, zależą dalej przygotowania polityczno - gospodarcze i militarne do ostatecznej rozgrywki, której przebieg i wynik znowu będzie zależał od nich. Wybór pomiędzy stanowczem zadeklarowaniem się Polski po stronie bloku konserwatywnego a czasową i warunkową neutralnością jest wyborem pomiędzy taktyką ostrożności a taktyką ryzyka. Otóż polityka ryzyka udaje się niejednokrotnie, ale wielkim ludziom, jak Aleksander i Juljusz Cezar, Fryderyk Wielki i Napoleon, Cavour i Bismarck, u nas Józef Piłsudski. Praktykowana natomiast przez ludzi mniejszej miary najczęściej prowadzi do katastrofy. Nie wystarczy zaś podawać się za ucznia i dziedzica Wielkiego Człowieka, ażeby móc z powodzeniem kontynuować jego politykę. Napoleon I a Napoleon III, Bismarck a jego epigonowie, oto ilustracja maksymy **si duo faciunt idem, non est idem.**

Brak Piłsudskiego jest jednym z elementów decyzji, najsilniej przemawiających za taktyką ostrożności. Za nią przemawia również nasz stan wewnętrzny, słabe tempo życia gospodarczego i związany z niem niedorozwój finansów państwowych, uniemożliwiający dotrzymanie kroku zbrojeniom innych wielkich mocarstw.

Polska zgłaszając swą gotowość współdziałania z ugrupowaniem mocarstw konserwatywnych ma możność postawienia warunków zabezpieczających w całej pełni jej interesy. Kluczowa pozycja, jaką Polska zajmuje dziś w układzie sił Europy, daje nam pewność, że warunki te będą przyjęte. Nie może tu być mowy o jakiemkolwiek podporządkowaniu Rzplitej mocarstwom zachodnim, w szczególności Francji, albowiem udział Polski w bloku konserwatywnym opierałby się na zasadzie zupełnej równorzędności z innymi partnerami. Wówczas dopiero byłaby respektowana zasada nic o nas bez nas, nad którą robota zmierzająca do zabezpieczenia **status quo** będzie tak długo przechodzić do porządku dziennego, dopóki Polska nie weźmie w niej udziału. Ograniczenie swobody ruchów, wynikające z akcesu

Polski do określonej grupy mocarstw będzie więcej niż zrównoważone przez uzyskanie bardzo daleko idących wpływów na politykę tego ugrupowania a temsamem na całą politykę europejską.

Dlatego rozważenie objektywne wszystkich pro i contra obu metod polityki zagranicznej, dopuszczalnych w obecnej sytuacji z punktu widzenia polskiej racji stanu, prowadzi do konkluzji, że polityka aktywnej kooperacji z państwami stojącemi na gruncie obecnego porządku międzynarodowego jest korzystniejsza a przedewszystkiem bezpieczniejsza, niż polityka neutralności nawet najruchliwszej.

Adam Uziembło

Kędy prowadzi życie

Niejeden z naszych mężów stanu zapowiadał ograniczenie etatyzmu. I niejeden czynił wysiłki w tym kierunku. — Wynikiem był zawsze wzrost etatyzmu.

Krzewił się on kilkoma drogami. Jedna — to praca twórcza nad stworzeniem rzeczy niezbędnych, których przedsiębiorczość prywatna nie dała. To Gdynia, Chorzów, Mościce, fabryki broni i t. d. Inna — to pochodne — konieczność zatrudnienia rezerwy specjalistów. Prowadziła ona do fabrykacji rowerów, maszyn do pisania i t. d.

Trzecia droga wiodła poprzez spychanie na instytucje kredytowe Rzeczypospolitej przedsiębiorstw, którym przyszły one z pomocą finansową ze względów społecznych, a które z zobowiązań zaciągniętych nie mogły się wywiązać. O ile pierwsza i druga wynikała z inicjatywy gospodarczej Rządu, ostatnia rzuciła w objęcia Państwa warsztaty przypadkowe, niepowiązane żadną myślą przewodnią i właśnie w tej dziedzinie etatyzacja narażona jest na ataki, gdyż ma na swoje usprawiedliwienie jedynie pragnienie ratowania aktywów, czasem wątpliwych.

Czwarta droga bodajże jest jeszcze bardziej niebezpieczna. Tu w zarząd czynników państwowych przechodzą przedsiębiorstwa rujnowane przez samych właścicieli ze względów spekulacyjnych, że wspomnimy Żyrardów, Wspólnotę i pewną ilość mniej głośnych.

Rozwojowi etatyzmu służą posiadłości państwowe bądź w dziedzinie górniczej, bądź rolnej. Specjalne miejsce mają tu lasy. Przeszło trzecia część ich znajduje się już w ręku Państwa, a ilość ta rośnie.

Etatyzacja wreszcie zdąża i pośrednio, przez stwarzanie w drodze specjalnych zarządzeń ustawodawczych osobliwych warunków dla określonych gałęzi wytwórczości. Skarb nasz nie daje nic ani cukrowniom, ani kopalniom węgla, układa jednak w ten sposób stosunki, że mogą one dyktować ceny nie tylko rentowne, ale i pokrywające niedobór wywozowy. W tych cenach tkwi podatek spożywczy na rzecz całokształtu naszej polityki gospodarczej, podatek, który, omijając kasy skarbowe, idzie wprost na czynienie zadość tak czy inaczej, dobrze czy źle pojętym wymaganiom ekonomicznym.

Etatyzm zdąża — a to już siódma jego gałąź — w dziedzinę naszych finansów. I tu na rzecz jego działa nie tylko polityka takiego, czy innego ministra, ale i ogólna tendencja społeczna.

W roku 1928-ym sumy bilansowe wszystkich instytucyj kredytowych działających na terenie Rzeczypospolitej wynosiły (okrągło) cztery miljardy złotych. Z tego na banki akcyjne przypadało 2.406 miljonów, czyli przeszło 60%. W roku 1934 sumy bilansowe wszystkich instytucyj kredytowych przekraczają już dziewięć miljardów. Udział w nich banków akcyjnych wynosi już tylko 1.930 miljonów, co stanowi zaledwie 21%! W ciągu sześciu lat procentowy spadek jest prawie trzykrotny.

Może bardziej charakterystyczne będą cyfry wkładów. W roku 1928-ym wkłady w instytucjach kredytowych wynosiły 2.615 miljonów. Banki państwowe (łącznie z Bankiem Polskim) miały ich 903 miljony, spółdzielcze i komunalne — 671 milj. Akcyjne szły przodem z sumą 1.041 milj. zł. Po sześciu latach wkłady w bankach państwowych rosną do 1.357 miljonów, w instytucjach spółdzielczych i komunalnych do 1.034 miljonów, a w bankach akcyjnych spadają prawie dwukrotnie do 559 miljonów zł. Kiedy w 1928-ym roku posiadały one 39,8% wkładów — w sześć lat później zostało im zaledwie 18,9%!

W tym ostatnim przykładzie mamy do czynienia z pędem społeczności całej, która widzi większą pewność w instytucjach o poręce rządowej i śpieszy do niej, zadawalniając się mniejszem oprocentowaniem.

Można oprocentowanie jeszcze obniżyć, jak pragnie tego między innymi prof. Tennenbaum. Czy osiągnie sie jednak przez to przesunięcie wkładów? Wątpimy.

W dzisiejszych warunkach, gdy rentowność przedsiębiorstwu poręczyć może jedynie polityka, gdy interes autarkji decyduje o przywilejach takiej, czy innej wytwórczości, pędu do zakładania przedsiębiorstw być nie może. W tych warunkach papiery prywatne muszą być w zaniedbaniu, używając określenia giełdowych sprawozdań.

Etatyzm idzie, sunie, ogarnia coraz nowe dziedziny życia, wciska się nieomal wszędzie, budząc w środowiskach liberalistycznych gorące i coraz bardziej stanowcze protesty. Mobilizuje się opinję publiczną. Deklaruje się przeciw niemu niejeden mąż stanu. A on idzie.

Nie będziemy twierdzili, że wszystkie jego objawy są dodatnie. Nie będziemy dowodzili, że wszędzie wnosi on dodatnie wartości w nasze życie. Czy jednak można go uznać za czynnik rujnujący kulturę, za czynnik destrukcyjny? Pytanie to należy dobrze rozważyć, zanim się powie ostatnie słowo.

Etatyzm zabija przedsiębiorczość prywatną. Niszczy czynniki ekspansji. Zapytujemy czyją inicjatywę niszczy etatyzm? Czy organizacyj kartelowych? Czy beztwarzowych towarzystw akcyjnych? Gdzie są ci ludzie — kapitaliści, których zniszczył etatyzm? Ale, jeżeli tacy są — ilu ich jest?

Czy naprawdę dla tej garstki, dla rozwoju jej zalet — nieraz wątpliwych zresztą, mamy dostosowywać programy ustrojowo - gospodarcze? Czy raczej nie należy mieć na oku interesów innych, interesów wielkich mas pracujących, rzesz robotniczych i pracowniczych?

Gospodarka nie może się ograniczyć do pieniądza. Pieniądz nie jest jej najważniejszym czynnikiem. Gospodarka nie może ograniczyć się nawet do towaru, który jest tylko jej przedmiotem. Gospodarka musi przedewszystkiem wziąć pod uwagę człowieka, będącego zarówno jej przedmiotem, jak i podmiotem — przy tem przedmiotem najważniejszym, a podmiotem, jeżeli włączymy tu i zbiorowość ludzką — jedynym.

A jakżeż ten etatyzm wygląda właśnie ze stanowiska człowieka?

Niestety, w tym kierunku nikomu nie przyszło do głowy przeprowadzić wyczerpujących badań. „Wiadomości Statystyczne" nie dają żadnych cyfr, ani dotyczących płac, ani urządzeń ochronnych, czy kulturalnych, ani stanu świadczeń społecznych w zakładach państwowych w porównaniu z innemi, prywatnemi. Nikomu, nawet zarządom zakładów państwowych nie przyszło do głowy zobrazować istotnego stanu rzeczy i wykazać wpływy, jaki wywiera przedsiębiorczość państwowa na poziom życia naszego społeczeństwa.

I śmiemy twierdzić, że to jest luka, którą wypełnić należy jaknajprędzej, gdyż dane te stanowią niezwykle ważki składnik do naszego sądu o etatyzmie — a winny być składnikiem najdonioślejszym.

Zwiedzającego Chorzów np., lub Mościce, odrazu uderza zupełnie inny stosunek pracującego do warsztatu pracy, niż gdzie indziej. W całej atmosferze wyczuwa się, że robotnik tu nie widzi w fabryce jedynie narzędzia wyzysku, środka wzbogacenia się jakiegoś indywiduum. Widzi on warsztat wytwórczy, z którego jest dumny. Robotnik pokazuje go przybyszowi, informuje o nim, jako o czemś własnem. On tu wytwarza. On bierze udział w wytwórczości czegoś niezbędnego dla Rzeczypospolitej. Tem przesiąknięta jest cała atmosfera. Niema tu nienawiści do zarządu, jako takiego. Pretensja do kierownika nieraz, o ile istnieje, wypływa bardzo często nie z pobudek materjalnych, ale z interesu wytwarzania. Człowiek wie, że robi rzecz pożyteczną, i to całą jego robotę uświęca.

Tę moralność pracowniczą spotykaliśmy we wszystkich zakładach państwowych, jakie tylko wypadło nam zwiedzać — w mniejszym lub większym stopniu — zależało to oczywiście od talentu organizatorów i ich uspołecznienia. Tam gdzie jej niema — tam jest przynajmniej grunt dla niej, grunt mocny i trwały. Grunt wyczuwalny nie tylko dla wychowawców, ale i dla samego robotnika. Mamy cały szereg wypadków, gdy ludzie bynajmniej nie najwyższego stopnia kultury woleli zajmować stanowisko w fabryce państwowej, niż prywatnej, nawet wtedy, gdy było ono gorzej płatne i tylko warunkowo stałe — właśnie ze względu na inne poczucie obywatelskie.

Sprawa druga — to zagadnienie wypełniania ustawodawstwa społecznego i strzeżenia zasad bezpieczeństwa pracy. Jak wygląda ono w praktyce? Jeżeli chodzi o zakłady prywatne — więcej niż haniebnie. Nawet najwyżej ukwalifikowani i najlepiej płatni zecerzy pracują w warunkach często urągających najprymitywniejszym wymaganiom higjeny. W samej stolicy znajdziemy fabryki, gdzie warunki produkcji są przedpotopowe. Zakłady mniejsze, czy większe, współzawodniczą w sabotowaniu wszelkich inwestycyj, mających na celu higjenę czy bezpieczeństwo, a grożąc zawie-

szeniem robót szantażują poprostu i robotników i inspekcję pracy.

Jak wyglądają na tem tle zakłady państwowe? Często wypełniają one obowiązki względem pracowników powyżej tego, co nakazuje ustawa. Spotykamy się z dbałością i zainteresowaniem nietylko dla urządzeń ochronnych, higjenicznych, ale sięgającem i w dziedzinę kultury.

I tu niejednokrotnie bywają zatargi o płace, o traktowanie i t. p. Niejednokrotnie są poważne nadużycia ze strony administracji. Nie twierdzimy, że uchybienia godności ludzkiej stanowią wyjątek. Ale system do tego nie prowadzi. System domaga się czego innego. Praktyka zaś nie pozostaje w żadnym stosunku do tego, co spotykamy w zakładach prywatnych.

I jeżeli demagogja podsuwa społeczeństwu, że podatkowe pieniądze idą na pokrycie deficytów, powodowanych przez „nieudolność" administracji i „wysokie uposażenia kierowników", to przedewszystkiem dla znacznej ilości przedsiębiorstw wogóle ten deficyt zanegujemy. Dla następnej kategorji dopuścimy deficyt, jako skutek skrupulatnego obliczania wszelkiego rodzaju należności podatkowych i socjalnych. Dla dalszej zaś przyjmiemy deficyt jako pokrycie nie tylko doniosłości gospodarczej, ale i kulturalno - wychowawczej wartości placówki i ten deficyt pokrywać będziemy ze znacznie mniejszą przykrością niż inny, płynący z zaległości podatkowych, czy należności za świadczenia socjalne „dochodowych" fabryk i przedsiębiorstw bogacących tylko jednostki.

Oto dla czego należałoby pomiarkować antyetatystyczne zapędy zwolenników rentowności. A przedewszystkiem należy wyrwać im z ręki argumenty moralne, jakiemi szermują. Argumenty moralne są raczej po stronie świadomego etatyzmu. Piszący te słowa nie należy do zwolenników upaństwowienia wszystkich dziedzin życia. Widzi w tego rodzaju rozwiązaniu przeżywanego kryzysu bardzo poważne niebezpieczeństwo i nieraz dołoży usiłowań, by znaleźć granice poza które nie powinno ono sięgać, granice, na których rozwój jego powinien być zahamowany i zahamowany będzie. Ale też i nie będziemy bronili liberalistycznych okopów św. Trójcy. I stamtąd rzucane pociski uważamy za życiowo nieskuteczne — a społecznie szkodliwe i niemoralne.

ŻYCIE PROWINCJI

Wanda Pełczyńska
Poseł na Sejm R. P.

Potrzeby gospodarcze ziem północno - wschodnich

Za czasów dawnej Rzeczypospolitej Ziemie Wileńskie i Nowogrodzkie żyły w warunkach poważnego rozwoju gospodarczego. Dopiero upadek polityczny Polski pociągnął za sobą upadek gospodarczy Wileńszczyzny. Rozpoczął się okres stopniowego zamierania gospodarczego i kulturalnego tego wielkiego obszaru ziem. Za czasów rosyjskich stronił od nich kapitał publiczny, a kapitał prywatny inwestował tutaj w bardzo nieznacznym stopniu, z wyjątkiem przemysłu drzewnego. Miejmy odwagę powiedzieć to głośno i wyraźnie: od upadku Państwa Polskiego ziemie te weszly w okres inercji i w tym okresie tkwią po dziś dzień.

Inercja ta wypływa dziś z innych przyczyn, niż przed 1918 r., z innych niż za czasów rosyjskich źródeł, ale przecież rezultaty tego stanu rzeczy dziś są również złe. Ziemia Wileńska i Nowogródzka jest terenem, który był postawiony poza nawias tych procesów rozwoju sił gospodarczych, które przeżywały zachodnie części Państwa. Ziemia Wileńska i Nowogródzka nie znały lat dobrej konjunktury. Znały tylko ciągłą depresję, pogłębioną ostatnio w ogromnym stopniu przez kryzys powszechny.

O Wilnie i Ziemi Wileńskiej mówi się w całej Polsce z sentymentem. Nawet stwierdzić muszę, że hasła pomocy gospodarczej dla Ziem Wschodnich są obecnie nader popularne. Stają się prawie modne. Mają w sobie coś z uprzejmego uśmiechu dla ubogiego krewnego. Ale przecież ta ziemia, która od tylu wieków wydaje z siebie najdumniejszych w Polsce ludzi, która rodzi najtrwalsze charaktery, zasługuje na coś więcej. To nie jest ubogi kraj, który wyciąga rękę żebrzącą. To nie jest tylko kraj gospodarczo *upośledzony*, to jest kraj gospodarczo *upośledzany*. A to jest wielka różnica.

Młodzi ekonomiści w Wilnie prowadzą szereg badań nad bilansem gospodarczym ziem północno - wschodnich. Z tych badań, ze studjów nad poszczególnemi odcinkami życia gospodarczego wynika, że procesy dystrybucji dochodów w Polsce dla ziem północno - wschodnich mają wynik ujemny. *Żyliśmy i żyjemy pod sugestją wielkiego hasła: politycznego scalenia Polski. Ale przecież scalenie polityczne nie jest równoznaczne ze scaleniem gospodarczem.* Jeżeli spojrzymy na ziemie o tak różnej strukturze gospodarczej, jak Wileńszczyzna czy Polesie z jednej strony i Śląsk z drugiej, to przecież jasnem się stanie dla każdego, *że w Państwie, które ma w swych granicach obszary o tak djametralnie różnej strukturze gospodarczej, daleko posunięte ujednolicenie prawa może dawać złe rezultaty.* Gdy *zaczniemy zunifikowane normy stosować do niejednolitych warunków gospodarczych, to dla niższego poziomu gospodarczego staną się one wybitnie uciążliwe.*

Tak jest właśnie z Wileńszczyzną. Zunifikowane normy działają na ziemie o niższym poziomie ekonomicznym jak nacisk, obniżający poziom gospodarczy, a więc pogłębiający jeszcze bardziej różnice. Jeżeli czynione są wyjątki w ustawach gospodarczych w stosunku do Ziem Wschodnich, to czynienie tych ustępstw, tych zmian, tych przystosowań, stać się powinno zasadą. Takie zróżniczkowanie planowe i mądrze przemyślane może podciągnąć ziemie zacofane. Jeśli natomiast dąży się do gospodarczej unifikacji, to jednolite rozporządzenia, jednolite ustawodawstwo gospodarcze, pogłębiają tylko różnice, utrwalają niejako stan nierówności między poszczególnemi częściami ziem Rzeczypospolitej. W tych warunkach ziemie gospodarczo cofnięte, stają się ziemiami gospodarczo upośledzanemi.

W interesie gospodarczej unifikacji Państwa leży szybkie podniesienie ziem gospodarczo zacofanych, w interesie Państwa leży specjalne nasilenie tempa rozwojowego tych ziem. Problem Ziem Wschodnich jest wielkiem zagadnieniem państwowem o specjalnem znaczeniu. Jeżeli mówimy o misji Polski na wschodzie, jeżeli ta misja przewija się poprzez całe dzieje Polski — to nie możemy dziś wklinować się wielkim obszarem ziemi gospodarczo zacofanym, upośledzanym, przeżywającym okres inercji — pomiędzy ziemie Łotwy, Litwy i Białorusi Sowieckiej, które dążą w szybszem od nas tempie do gospodarczego podźwignięcia się.

By Ziemie Wschodnie podnieść nie wystarczą tylko odruchy zainteresowania, sympatji, czy nawet nieskoordynowane odruchy doraźnej pomocy.

Tu potrzebny jest skoordynowany system odrębnej polityki gospodarczej. Gdybyśmy mieli zdefinjować w najzwięźlejszych słowach program gospodarczy dla Ziem Wschodnich, musielibyśmy stwierdzić konieczność zwiększenia dochodu społecznego tych ziem oraz stwierdzić konieczność jego wydatnego odciążenia. Wszelkie hamulce, krępujące rozwinięcie inicjatywy gospodarczej na terenie tych ziem, muszą być poddane surowej analizie. Te hamulce powinny być usunięte. Należy stworzyć specjalne bezpośrednie przywileje, które pociągną, które zachęcą do inwestowania na wschodzie. Ziemia Wileńska dla przemysłu przetwórczego ma potężny czynnik lokalizacyjny w postaci licznych rąk taniego i dobrego robotnika. Jeżeli zaś chodzi o fundusze publiczne, o rozdział sum budżetowych i pozabudżetowych, któremi bezpośrednio lub pośrednio dysponuje państwo — to trzeba, by rozdział tych sum był dokonywany z uwzględnieniem zasady wyrównania upośledzenia ziem wschodnich w dziedzinie zainwestowania, a temsamem do usunięcia przyczyn gospodarczego ich zacofania. Do tych podstawowych inwestycyj zaliczyć trzeba przedewszystkiem inwestycje z zakresu zagadnień komunikacyjnych, z zakresu akcji scaleniowej i meljoracyjnej, z zakresu rozbudowy sieci szkolnej. Wymienić tu również należy ważkie zagadnienie pomocy dla samorządów terytorjalnych i podkreślić należy z całą siłą wagę zagadnienia upełnorolnienia chłopskich gospodarstw.

Ziemie północno - wschodnie w dziejach Rzeczypospolitej odgrywały ogromną—powiedziałabym — osobliwą rolę. Na tych ziemiach wyrosły wielkie tradycje naszej przeszłości. Te tradycje zrosły się na zawsze z tym krajem, pełnym niewysłowionego czaru i wewnętrznej mocy. Żyją na tej ziemi w wielowiekowem współżyciu narody różnojęzyczne i różnowyznaniowe. Nie wolno o tem zapominać, gdy w ogólnym obrazie życia Rzeczypospolitej kreślimy obraz tych ziem. Administracja państwowa, pracująca na tych ziemiach w skomplikowanych warunkach narodowościowych, musi być wiedziona ręką choćby nawet surową, ale nadewszystko mądrą, rozważną i sprawiedliwą. Wszelkie dokuczliwości, drobne małe szykany administracyji państwowej w stosunku do obywatela polskiego, powinny być wypalone białem żelazem, tembardziej w stosunku do tego obywatela państwa polskiego, który mówi niepolskim językiem.

Nie jesteśmy w Sejmie poto, by mówić rzeczy miłe. Przeciwnie, obowiązuje nas w większym może niż dawniej stopniu, obowiązek ostrej i surowej oceny rzeczywistości. Dlatego nie mogę powstrzymać się od wyrażenia żalu, że w zakresie administracji dzieje się na ziemiach Wileńszczyzny wiele rzeczy, które ze względu na dobro Państwa, dziać się nie powinny. W wyniku tych błędów stosunek do władz państwowych chłopa polskiego i białoruskiego jest często nieufny i nieprzychylny. Ludność narzeka zwłaszcza na kary administracyjne, które są niejednokrotnie przedziwnie złośliwą bronią w zakresie regulowania spraw politycznych lub narodowościowych na wsi, a już zwłaszcza na wsi białoruskiej.

Ograniczenie sądownictwa administracyjnego, to problem wymagający prędkiego załatwienia. Skoordynowany system odrębnej polityki gospodarczej dla ziem północno - wschodnich i szczegółowe przeanalizowanie zagadnień związanych z polityką administracyjną na tym obszarze ziem, oto dwa zagadnienia, które trzeba postawić na jednem z naczelnych miejsc w życiu Rzeczypospolitej Polskiej.

*) Przemówienie wygłoszone na Plenum Sejmu w dyskusji nad expose Pana Premjera Kościałkowskiego w dniu 17 lutego.

DROGI I BEZDROŻA

Judaeus in fabula

Czytelnicy znają moją ciotkę? Tę, co to mnie prosiła, aby nie pisać o endekach. Trzeba przyznać, że dostosowałem się do jej życzenia. Jak stwierdzają zgodnie moi przyjaciele, w szeregu felietonów moich nie było niemal zupełnie mowy o endekach. Nawet o „pozytywnym nacjonalizmie" płk. Bogusława Miedzińskiego nie ośmieliłem się pisnąć ani słówkiem. Tembardziej, że ten „pozytywny nacjonalizm" to mi coś bardzo przypomina „pozytywne chrześcijaństwo" hitlerowców niemieckich, które od „integralnego chrześcijaństwa" różni się głównie tem, że niejest chrześcijaństwem.

Ale wróćmy do tematu, tj. do mojej ciotki. Otóż ta czcigodna osoba, spotkawszy mnie ostatnio na herbatce familijnej, była zupełnie wytrącona z równowagi. — Ładnie się zachowałeś, mój kochany — wola! — Obiecałeś, że o endekach nie będziesz pisał, a tymczasem co tydzień, nie piszesz o niczem innem, tylko o tym ANTYSEMITYŹMIE i to ostro go krytykujesz, poprostu zwalczasz. Jakto, z takiej dobrej rodziny i żydów bronisz, czy co? Już mi powiedzieli na bridge'u u Atutkiewiczów, że ten „Nostromo", to — żyd! Ciotkę kompromitujesz, dobrą rodzinę kompromitujesz, redakcję i kolegów kompromitujesz, ba, posła Surzyńskiego, co to wygrał pół miljona złotych, jak w „Gońcu Warszawskim" wyczytałam... Czy chcesz, żebym cię wydziedziczyła i żeby on Cię wydziedziczył?

Napróżno usiłowałem przekonać ciotkę, że wcale nie leży w moich zamiarach obrona żydów i że zostawiam w całości to rycerskie dzieło ministrowi spraw wewnętrznych i podległym mu organom. Napróżno udowadniałem, że ruch antysemicki, czyli poprostu O. N. R., wcale nie rozwinął się poto, by rozwiązać kwestję żydowską, że to jest FASZYZM, czyli zbrojenie mas drobnomieszczańskich w obronie kapitalizmu. Napróżno opowiadałem, jak to było w Niemczech, gdzie obóz Hitlera głosił antysemityzm, by dojść do władzy. No a po dojściu do władzy wprawdzie pozbawił żydów praw politycznych, bo już mu tak wypadało, ale żydowskim fabrykantom i bankierom nie zrobił tak wielkiej krzywdy, bo okazało się, że niemniej mu zależy na prześladowaniu KATOLIKÓW.

Ten ostatni argument zastanowił ją: byłby jej może zupełnie trafił do przekonania, gdyby nie ta fatalna okoliczność, że dowiedziała się już o pielgrzymce, jaką ruch młodoendecki organizuje na dzień 3 maja na Jasną Górę.

Nie przekonałem jej!... Trudno się mówi, nie będę już pisać o antysemityzmie!

„Tętent kopyt jazdy Scytyjskiej"

A jednak ten ostatni raz wracam do niebezpiecznego tematu, ale już nie pozwalam sobie na najmniejszą krytykę „rewolucyjnego" nawet antysemityzmu, tylko odnoszę się do niego pozytywnie, z należytą, cioteczko, uwagą. A to tembardziej, że dowiedziałem się niejedną ciekawej rzeczy z nadesłanego mi z prośbą o prenumeratę pisemka „Gród i wieś", organu służącego odrodzeniu kultury narodowej, a wydawanego w Poznaniu (już chyba ten sam fakt może posłużyć za dowód, czytelniku niedowiarku, że „Nostromo" to nie żaden żyd, ani choćby mason, bo już tam oni — ci wydawcy — znają dobrze wszystkich żydów i masonów Polski).

Pisemko, o którem mowa, wydaje „grupa młodych Polaków", zupełnie niezależnych od „jakiegokolwiek z istniejących stronnictw, czy też kierunków politycznych", a którzy nie mogli wypowiadać się na łamach innych pism polskich, bo redakcje zawsze uważały, że są „zbyt radykalni" (— mimo, że mają słuszność — dodaje skromnie redakcja „Grodu i wsi"). Pismo „zrodziła potrzeba dziejowa", konieczność „rewizji naszego dziedzictwa kulturalnego".

W jakim kierunku ma iść ta rewizja? O tem świadczy apologia „PÓŁNOCNEGO BARBARZYŃSTWA", w którem „świat cywilizowany" — np. anglista warszawski, prof. Tretiak, widzi niesłusznie głównego wroga. Autorzy schodzą do mroków historji starożytnej, negując wartości kulturalne, stworzone przez ludy południowe i radując się najazdami ludów północnych na grody egejskie, z upodobaniem wsłuchując się zwłaszcza w „tętent kopyt jazdy scytyjskiej" (ekspansja „satemowego odłamu aryjczyków"). „Gród i wieś" gloryfikuje „żelazo, łuk i kawalerję", z upodobaniem wywołuje wizję łupieżczych napadów „aryjskich wojowników, pasterzy i włościan na miasta bożków egejskich". Rozumiemy tę wizję, wiemy, jak wyglądałoby jej powtórzenie w XX wieku!

Przechodząc do Polski, „Gród i wieś" alarmuje, że żydzi chcą wykroić z Polski duże terytorjum, na którem mają wytworzyć własne państwo o zwartem zaludnieniu żydowskiem. No, oczywiście, poco jechać do Palestyny, Ugandy, czy Birobidżanu? „Gród i wieś" podaje nawet mapkę przyszłego państwa, obejmującego swemi granicami Wilno, Białystok, Lublin i Żółkiew (Radom i Nalewki wspaniałomyślnie nam zostawią). Do tego celu żydzi dążą konsekwentnie, poczynając od Franka, który tego terytorjum żądał w r. 1759. W tym celu Bnei Brith postanowili najpierw „wprowadzić masy żydowskie w granice państwa rosyjskiego" i dlatego dokonali rozbioru Polski. Następnie logicznie i konsekwentnie przeprowadzili rewolucję w Rosji. W r. 1920 podjęli marsz na Warszawę, gdy jednak „Cud Wisły zupełnie zniszczył te misternie snute plany żydowskie", dzisiaj wracają do nich innemi drogami, tj., oczywiście za pośrednictwem... „sanacji".

Zresztą całe dzieje Europy są od dłuższego czasu kierowane przez żydów, zwłaszcza odkąd „przy pomocy wolnomularstwa opanowali ruch nacjonalistyczny XIX stulecia" (odnosi się to i do endecji, która stanowi polski odłam „wolnomularstwa narodowego", inspirowanego przez żydów i dlatego to „Gród i wieś" atakuje systematycznie między in. znanych ze swych politycznych sympatyj profesorów Konopczyńskiego i Tretiaka). Dla żydowskich celów wywołano w Europie 1848 r. ruchy „wolnościowe", a potem wojny 1866 i 1870 r., dla wzmocnienia pozycji Żydów pchnięto Rosję do wojny z Japonją, a następnie w czasie wojny światowej Żydzi popierali, celem zniszczenia Rosji, „Niemcy socjalistyczne - kapitalistyczne", a po upadku Rosji skolei mobilizowali cały świat przeciwko Niemcom. Dopiero po wojnie rasa aryjska zaczęła się budzić i to utrudnia Żydom dalsze „robienie dziejów".

„Gród i wieś" ma i swój program pozytywny. Symbolem jego jest centaur Chejron (wiadomo: półczłowiek i pół - koń), wyobraziciel „jazdy scytyjskiej", czyli najazdu Aryjczyków na cywilizację. Aryjczycy przeprowadzą reorganizację „tej części ludności miast, która się do tego jeszcze nadaje" — zwłaszcza pochodzenia wiejskiego; miasta zmienią się w „grody", w których — w ramach państwa militarnego (acz nie totalnego) panować będzie „hierarchja przywódców". Ta hierarchja dostosuje kulturę polską do wysokiego ideału „kultury homeryckiej", kultury centaura Chejrona, który był — wiadomo — nauczycielem walecznego Achillesa. „Gród i wieś" wypowiada więc wojnę kulturze, tworzonej przez wolnomularstwo — także przez „wolnomularstwo narodowe", t. j. loże narodowej demokracji.

Czytelnik powie może, że za dużo uwagi zwracamy na wynurzenia wyraźnie manjakalne. Ależ podobni manjacy przeprowadzili „narodową rewolucję" w Niemczech. I nieraz już dzieje toczyły się w kierunku, wyznaczonym przez ...manjaków. Niech tylko znajdzie się manjak genjalny, to reakcyjny ideał zniszczenia miast i kultury, przeprowadzenia ustroju grodów, z których władać będą nad Polską hierarchowie w stylu homerowym... zostanie zrealizowany.

Chyba, że z mas ludowych, wieczystego źródła sił moralnych narodu, wyłonią się inne kierunki, zdolne do wprowadzenia kultury polskiej na nowe tory.

Kłopoty Stronnictwa Narodowego

Stronnictwo Narodowe ma zmartwienia.

Minister Raczkiewicz atakuje ich z trybuny sejmowej. „Pozytywny nacjonalista" Miedziński też. „Młodzi Polacy" z Poznania zgoła chcą zlikwidować „loże narodowe". Stronnictwo pp. Dmowskiego i Rybarskiego jest osaczone ze wszystkich stron. Intryga żydowska działa. Ach prawda... Zapomnieliśmy... przecież to stronnictwo samo w sobie jest tylko organem intrygi żydowskiej.. („Gród i wieś").

Znalazł się jeden jedyny obrońca endecji przed pana ministrową insultacją, znamienity pan Cat-Mackiewicz ze „Słowa" wileńskiego. Jego zdaniem p. minister krzywdę czyni Stronnictwu Narodowemu, zestawiając jego działalność z działalnością komunistów. Ale to nie wszystko. Wydaje się p. Catowi (czy też Cat'u, bo nie wiem, jak odmieniać) vulgo Mackiewiczowi, że p. minister chce rozwiązać Stronnictwo Narodowe. — Wszystko, tylko nie to — krzyczy Cat. — Na miły Bóg, nie rozwiązujcie endecji! — Redaktor „Słowa" jest wprawdzie poplecznikiem „odpartyjnienia" społeczeństwa, ale dlaczego właśnie endecja ma paść jego ofiarą? P. Mackiewicz wzywa rząd, aby się zajął przedewszystkiem „małją naprawiaczy", która jest gorsza od endecji. A wogóle rozwiązywać stronnictwa, to owszem, ale nie zaczynać od „Narodowego". Przecież są jeszcze poza niem inne stronnictwa, lewicowe (tego p. Mackiewicz wyraźnie nie mówi, to tylko sufluje panu ministrowi).

Gdy tak p. Mackiewicz zajmuje zdecydowaną pozycję na Okopach św. Trójcy, z tych właśnie szańców padł w jego stronę strzał zgoła nieoczekiwany. Otóż w „Myśli Polskiej" pojawił się artykuł p. t. „Katolicyzm — Obóz Narodowy — Komintern", nadesłany, jak zaznacza redakcja pisma, z kół katolickich. Artykuł silnie godzi w „Obóz Narodowy", zarzucając mu nielojalny stosunek do Kościoła, tendencje wybitnie materjalistyczne i „próżną chęć panowania". Autor (p. Kozakiewicz) zapowiada rychłe ujawnienie się konfliktu między Kościołem, a „Obozem Narodowym", a także „ścisły sojusz tegoż obozu z akcją Kominternu w Polsce", wobec zgodności nietylko metod, ale nawet i celów działania (cel, to „rozwalenie narodu"). Autor wylicza szereg punktów, co do których istnieje całkowita zgodność między „Obozem Narodowym", a Kominternem i konkluduje, że endecja „adwokatuje" na rzecz Kominternu w Polsce. Nawet to jej adwokatowanie jest szkodliwsze, niż kiedy je uprawiają Żydzi. Bo grupy „obco-narodowe" są widoczne i robotę ich każdy od siebie odpycha. A co innego, kiedy to robią „swoi, bliscy, narodowi"...

Biedny p. Mackiewicz! Dotychczas on był jedynym, niezmordowanym, niezastąpionym tropicielem Kominternu w Polsce, pogromcą pp. Dembińskiego i Jędrychowskiego, „komunistycznej" roboty Z. P. M. D. i Z. Z. Z., czy nawet wileńskiego B. B. W. R. A teraz nie dosyć, że znalazł konkurenta, ale nawet zaangażował się w gorącą obronę partji, którą konkurent demaskuje, jako... najskuteczniejsze w Polsce narzędzie Kominternu. P. Mackiewicz dostał w łeb od p. Kozakiewicza malutkim wprawdzie kamyczkiem, ale celnie i boleśnie.

Zobaczymy, czy bardzo spuchnie.

NOSTROMO.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Wizyta ministra Becka w Brukseli została przez korespondenta Gazety Polskiej przedstawiona jako istna **Haupt - und Staatsaktion** dyplomacji polskiej. Interpretacja zaś sensu politycznego wizyty brukselskiej dana przez tegoż korespondenta stanowi prawdziwie niedźwiedzią przysługę zarówno dla ministra Becka, jak dla przyjaźni polsko - belgijskiej. Jeżeli bowiem officiosus polski pisze, że „podobnie jak Polska, Belgja stanowi rodzaj wyspy kontynentalnej" i że „Belgja również szuka własnych dróg, trzeźwo i krytycznie zapatrując się na systemy i koncepcje, które tak często zawodziły", to wynurzenia takie łącznie z faktem, że przyjazd ministra Becka zbiegł się z gwałtowną kampanją skrajnych elementów flamandzkich przeciw sojuszowi francusko-belgijskiemu z r. 1920, a za nawrotem do neutralności przedwojennej, muszą wzbudzić wszędzie podejrzenie, że kierownik polskiej polityki zagranicznej chciał przyjść w sukurs tym dążeniom. Gdyby tak było istotnie, mielibyśmy tu do czynienia z aktem wręcz nieprzyjaznym wobec sprzymierzonej z nami Francji i z robotą wprawdzie nie **pour le roi de Prusse**, ale pour le Fuhrer. Wolimy jednak przypuszczać, że gorliwiec z Gazety Polskiej przesadził, tembardziej, że przemówienia zarówno premjera Van Zeelanda, jak ministra Becka nie zawierały nawet najmniejszej aluzji do możliwości nowej orjentacji belgijskiej polityki zewnętrznej.

Tragiczne wydarzenia w Tokjo rzuciły jaskrawe światło na głębokie przeciwieństwa wśród społeczeństwa japońskiego, wynikające z zaszczepienia form zewnętrznych i metod cywilizacji europejskiej narodowi, który psychicznie i moralnie jest bez porównania bliższy Europie średniowiecznej, niż Europie XX wieku. Reakcja ducha starojapońskiego, który ożywia wciąż ogromną większość korpusu oficerskiego armji, rekrutującego się przeważnie z pośród samurajów, t. j. dawnej drobnej szlachty feodalnej, godzi zarówno w system polityczny — konstytucję imitowaną według wzorów zachodnich — jak w ustrój gospodarczy, w gospodarkę kapitalistyczną, która w ciągu trzech ostatnich dziesięcioleci rozwinęła się w sposób iście amerykański. Hasło sprawiedliwości społecznej, wysunięte przez „reakcjonistów" japońskich przeciw liberałom i postępowcom z pod znaku kapitalizmu, łączy się z postulatem gwałtownej ekspansji na zewnątrz, nawet za cenę wojny światowej. Pomiędzy programem wewnętrzno - politycznym a forsownym imperjalizmem nacjonalistów japońskich zachodzi zresztą ścisły związek, ponieważ armja uważa — prawdopodobnie słusznie — że dopiero realizacja programu imperjalistycznego czy to kosztem Z.S.R.R. i Chin, czy też kosztem kolonij europejskich i Stanów Zjednoczonych umożliwi istotną poprawę losu szerokich mas. Dlatego choć ruch „patrjotyczny" w Japonji rozwijał się całkiem niezależnie od narodowego socjalizmu i faszyzmu europejskiego, istnieje głębokie pokrewieństwo wewnętrzne pomiędzy temi trzema prądami społeczno - politycznemi. Wszystkie trzy stanowią też niezmierne niebezpieczeństwo dla pokoju światowego. W jakikolwiek sposób zostanie rozwiązana sprawa rządu w Japonji, wzmocnienie prądu nacjonalistycznego i imperjalistycznego nie ulega wątpliwości, a konsekwencje tego faktu zaważą potężnie na dalszym rozwoju wypadków.

Zwycięstwo lewicy w Hiszpanji jest wydarzeniem, którego znaczenie przekracza daleko granice Półwyspu Pirenejskiego. Już sama okoliczność, że rezultat ostatnich wyborów do kortezów przekreślił widoki restauracji monarchistycznej i wogóle zreformowania ustroju na zasadach autorytatywnych, oznacza dotkliwą porażkę faszyzmu na terenie międzynarodowym. Jednocześnie ogromny sukces „frontu wspólnego" proletarjatu i lewicowej burżuazji stanowi silną zachętę dla analogicznych formacyj politycznych w innych krajach. Wreszcie konflikt pomiędzy Włochami i Ligą Narodów oraz między Włochami i W. Brytanją nadaje dużą wagę orjentacji zewnętrzno - politycznej Hiszpanji już ze względu na jej położenie geograficzne i zasoby naturalne. Gdyby w kraju Cervantesa zwyciężyła prawica, nie byłoby oczywiście mowy o udziale Hiszpanji w sankcjach, ani o użyczeniu przez nią pomocy W. Brytanji przeciw atakowi włoskiemu. Natomiast rząd lewicowy będzie szedł całkowicie po linji polityki brytyjskiej, jak długo ta zachowa kierunek proligowy. W momencie, kiedy sprawa zaostrzenia sankcyj antywłoskich ma być zadecydowana, stanowisko państwa mającego półstałe miejsce w Radzie Ligi, może zaważyć bardzo silnie na decyzji Ligi.

Sukcesy militarne Włoch w Abisynji, roztrąbione przez sprawnie zorganizowaną propagandę, której działanie ujawnia się także bardzo wyraźnie na naszym gruncie, nie mają w rzeczywistości żadnego rozstrzygającego charakteru. Nawet zajęcie całej prowincji Tembien nie oznacza zasadniczej poprawy sytuacji strategicznej armji włoskiej, a dalszy marsz naprzód, będzie zahamowany już przez samą porę deszczową, która rozpoczyna się w bieżącym miesiącu. „Rozbicie" wojsk abisyńskich wygląda groźnie na papierze, faktycznie jednak prymitywna organizacja wojskowości etjopskiej sprawia, że wojska negusa równie łatwo rozsypują się, gdy znajdą się naprzeciw przeważających sił przeciwnika, jak zbierają się z powrotem i stają na nowo do walki. Dlatego ostatnie zwycięstwa marszałka Badoglio mają wartość raczej z politycznego, niż z militarnego punktu widzenia. Mogłyby bowiem posłużyć Mussoliniemu do wycofania się z honorem z imprezy abisyńskiej. Czy jednak Duce skorzysta z tej sposobności, jest wielce wątpliwe pomimo wiszącej nad Włochami groźby zaostrzenia sankcyj. Dotychczasowe zachowanie się Mussoliniego przemawia raczej za kontynuowaniem wojny.

Verax.

Z TYGODNIA

Zaczynamy żyć morzem

Możemy ze słusznością powoływać się na historyczne przebłyski polskiej myśli morskiej. Musimy się jednak zgodzić z tem, że odzyskanie dostępu do morza postawiło nas w sytuacji nowicjuszy, którzy muszą sobie od podstaw wywalczyć zręby światopoglądu morskiego i opinję narodu, związanego z morzem. Na tej mozolnej drodze stanowiło exposé ministra Góreckiego, wygłoszone w Sejmie w dniu 25 lutego br., miłą niespodziankę. Dowiedzieliśmy się, że już w obecnej chwili 57 proc. wydatków w resorcie przemysłu i handlu stanowią wydatki związane ze sprawami morskiemi. Co więcej, wydatki te okazują się jaknajbardziej rentownemi. Zwyczajne dochody Urzędu Morskiego w Gdyni przewyższają o 80 proc. zwyczajne wydatki. Nie jest to przykład oderwany. Dochody w dziale morskim mają stałą tendencję zwyżkową.

Jest rzeczą nadwyraz słuszną, gdy minister Górecki stwierdza, że wydatki w dziale morskim „należy uznać za „opancerzone" podobnie, jak wydatki na obronę Państwa". Do wrót tego działu nie może kołatać hasło oszczędności. Naszą historję morską musimy zacząć poważnie.

Dywersje z dwóch przeciwległych biegunów

Expose budżetowe nad budżetem Min. Spraw Wewnętrznych poświęcił minister Raczkiewicz wyłącznie zagadnieniu bezpieczeństwa publicznego. Zarysował przy tej sposobności zasadniczą przemianę w taktyce kominternu i próby roboty dywersyjnej Stronnictwa Narodowego. Od dłuższego czasu obserwujemy, że w kraju wzrasta stan niepokoju, mnożą się zamieszki, reżyserowane gdzieś z ukrycia. Cokolwiekbyśmy sądzili o związku przyczynowym tej sprawy z ogólną sytuacją gospodarczą i wzrostem przestępczości wogóle, nie wyczerpiemy tu splotu przyczyn. Wiemy, że nici przeważającej liczby tych incydentów zbiegają się w rękach, bądź rewolucyjnej międzynarodówki, lansującej ostatnio t. zw. front ludowy i penetrację organizacyj legalnych, bądź reakcyjnej endecji, albo jej radykalizujących frond. Minister Raczkiewicz apelował o uświadomienie społeczeństwa. Apel to słuszny. Niewątpliwie jednak uświadomienie pomoże niewiele. Istotne zapewnienie bezpieczeństwa zależy od poprawy gospodarczej, wyrażającej się przedewszystkiem w opanowaniu bezrobocia i podniesieniu stopy życia człowieka pracy, oraz od politycznego zorganizowania społeczeństwa na nowych podstawach. Obecne warunki chaosu gospodarczego i politycznego sprzyjają robocie dywersyjnej wszelkiego rodzaju. Do walki z dywersją stanąć musi zorganizowane politycznie społeczeństwo. Sama policja nie zapewni państwu bezpieczeństwa. Organizację trzeba zwalczać organizacją.

A p. Wierzbicki szalał

Z pośród posunięć Rządu największą popularność w społeczeństwie zdobyła sobie niewątpliwie t. zw. akcja antykartelowa. Ograniczyła się ona dotychczas do zgilotynowania najbardziej rzucających się w oczy, zakrawających na śmieszność, przerostów kartelizacji. W pewnym jednak momencie ucichła walka na tem polu, zwekslowano niespodziewanie ku inicjatywie prywatnej, o której mówi się coraz chętniej, choć różni podkładają pod to pojęcie różną treść. A jednak walka nie została ukończona. Nie można pozostawać w połowie drogi. 35 proc. produkcji naszej w rękach karteli, jak to ostatnio stwierdził minister Górecki, to już wyraźne ostrzeżenie przed zupełną niewolą kartelową.

Najważniejszy jest tu fakt, że potentaci kartelowi bynajmniej nie wystraszyli się ostrego kursu antykartelowego. Przeciwnie „wieloryb" przyjął postawę atakującą. Poseł Wierzbicki kpił sobie w plenarnej dyskusji sejmowej w żywe oczy z zamierzeń rządu w kierunku ukrócenia gospodarki kartelowej. Pewność siebie była doprawdy zdumiewająca. Nie dziwi nas już, gdy w chwili roztrząsania najdotkliwszych klęsk socjalnych, p. Wierzbicki zaczyna ni stąd, ni zowąd prawić o lekkomyślności robotników przy pracy i przyczynianiu się do wzrostu liczby nieszczęśliwych wypadków, ale zdanie „Panu nigdy się to nie uda" w odpowiedzi na pogróżkę o „obcięciu" potęgi kartelowej, to już tupet w wielkim stylu. Trzeba tu podkreślić rzecz, która tupetowi temu daje specjalny posmak. P. Wierzbicki ruszył do ataku na rumaku inicjatywy prywatnej. Wytoczył rządowi zarzut, że nie potrafił stworzyć (dosłownie stworzyć) inicjatywy prywatnej. Pomińmy trafny sąd pos. Miedzińskiego, że to już jakiś nadetatyzm, gdy od państwa żąda się *stworzenia* inicjatywy prywatnej, postawmy natomiast pytanie, skąd ten rumak w stajni Lewjatana? Któż bardziej zwycięsko i zdecydowanie kładł inicjatywę prywatną na łopatki, aniżeli kartele? Któż bardziej uporczywie i planowo, przeprowadzał wszystkie konsekwencje zmowy silnych przeciw słabym — „wielorybów" przeciw „szprotkom".

Operowanie konikiem inicjatywy prywatnej ułatwiono p. Wierzbickiemu niejasnem postawieniem problemu. Wielu posługiwało się hasłem powrotu do inicjatywy prywatnej, każdy zaś w odmiennem znaczeniu. Dla p. Wierzbickiego inicjatywa prywatna to poprostu jego inicjatywa na podwórku kartelowem. Dla innych wiąże się to zagadnienie z próbą odnalezienia talentu jednostki i wprzągnięcia go w rydwan służby społecznej. Nie precyzując pojęcia, obciążonego określoną treścią ustrojową, stworzono dokoła hasła chaos, w którym p. Wierzbicki czuł się doskonale i szalał.

Na pocieszenie

Sfery robotnicze potraktowały „naradę gospodarczą", zorganizowaną przez rząd, z nieukrywaną goryczą, wychodząc z uzasadnionego założenia, że w naradzie takiej nie powinno zabraknąć punktu widzenia, który w sprawach gospodarki ogólnej reprezentuje świat pracy. Nie jest to tylko zagadnienie prestiżowe sfer pracowniczych, ani wyraz żalu z powodu „niedocenienia". Jest to przedewszystkiem przeświadczenie, że świat pracy poza świadomością swoich interesów, posiada też świadomość ogólnych interesów gospodarczych kraju i to świadomość swoistą. Nie należy się więc dziwić, że rozczarowanie było dotkliwe.

Przemówienie inauguracyjne premjera Kościałkowskiego, wygłoszone na naradzie gospodarczej dowodzi, że tym uczuciom rozczarowania chciano przynieść pewną ulgę. Premjer Kościałkowski wyniósł do znaczenia celu, który przyświecać musi wszelkim poczynaniom gospodarczym, sprawę „pracy i chleba dla wszystkich", podkreślając: „Dążyć musimy do niego (sc. celu) z niezłomną konsekwencją i uporem poprzez cały szereg zdobywanych kolejno etapów, w pełnej świadomości, że wymagać one będą dużego wysiłku i czasu".

Byleby tylko poszczególne etapy nie rozrosły się do rozmiarów epok. Byleby potrzeba środków i pociągnięć przejściowych, pośrednich, nie zawładnęła wszystkiem i nie przesłoniła celu

NOTATKI

Zbrojenia Wschodnie

Ostatnie wydarzenia w Tokio postawiły znów na porządku dziennym sprawę wzajemnych stosunków kraju „wschodzącego słońca" i kraju „czerwonej gwiazdy". Niepoślednim przyczynkiem do całości tych stosunków może być następujący obraz szybkiego wzrostu zbrojeń obu tych państw w latach ostatnich. Oto cyfry i fakty:

Japonja

Nader czynna i zaborcza polityka japońska na kontynencie azjatyckim musiała naturalnie spowodować przyśpieszony wzrost asygnowań na wojsko i marynarkę. Jednocześnie zwiększył się stosunek wydatków na obronę do ogólnego budżetu państwowego. Gdy w 1930 — 31 roku finansowym stosunek ten wynosił wszystkiego 27 proc., stanowi on obecnie już 47 proc. Co do sumy asygnowań na wojsko i marynarkę, podniosła się ona w okresie powyższym o prawie 130 proc.

W roku bieżącym ogólny budżet państwa Nipponu wykazuje 2.271 milj. jenów, w tem na wojsko preliminowano 508 milj. i na marynarkę 551 milj., czyli razem 1.059 milj. jenów.

W ostatnich 6 latach japońskie budżety na obronę kształtowały się następująco:

	Wojsko	Marynarka
	(w tysiącach jenów)	
1931-32	227.480	227.120
1932-33	311.630	307.590
1933-34	447.680	403,770
1934-35	453.220	488.500
1935-36	492 950	529.580
1936-37	508.000	551.000

W kołach japońskich objaśniają nieustający wzrost kredytów na obronę tem, że niebezpieczny okres, w który Japonja wstąpiła w 1931 r., a to w związku z utworzeniem niepodległego państwa Mandżukuo, nietylko nie minął, lecz trwa nadal. Utrzymanie w Mandżurji tak zwanej armji kwantuńskiej wymaga istotnie od Japonji olbrzymich wydatków, wynoszących około 150 milj. jenów rocznie.

Pozatem nowe plany zbrojeniowe Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych na morzu spowodują niewątpliwie dalszą rozbudowę japońskiej marynarki wojennej. To też wydatki na flotę japońską będą rosły prawdopodobnie w niemniej szybkiem od wojska tempie.

Sowiety

W ciągu 5 lat ostatnich Sowiety zwiększyły 10-krotnie swe wydatki na wojsko: w 1932 r. wynosiły one mianowicie wszystkiego 1.400 milj. rubli, w 1934 r. preliminowane było 1.800 milj., w rzeczywistości zaś wydano 4.500 milj. W 1935 r. preliminowano 6.500 m. milj., a faktycznie wydatkowano 8 700 milj. Wreszcie na rok bieżący preliminowano 14.800 milj. rubli. Suma ta zostanie prawdopodobnie w wykonaniu znowu przekroczona, jak to miało już miejsce w latach poprzednich. Bądź co bądź tegoroczny budżet wojskowy jest o 230 proc. wyższy od zeszłorocznego.

Należy dodać, że cyfra powyższa nie wyczerpuje bynajmniej wszystkich wydatków na „obronę" sowiecką, bo około 10 miljardów Moskwa wydaje na swój tak zwany „ciężki przemysł", pracujący prawie wyłącznie na potrzeby wojskowe. Jeżeli przyjąć, że z sumy tej na obronę używa się jedynie połowa, to wydatki na wojsko w rzeczywistości wynosić będą przynajmniej przeszło 20 miljardów rubli.

W stosunku do ogólnego budżetu, w wysokości 78,5 miljardów, wydatki na sko mają stanowić, jak twierdzą urzędowe źródła sowieckie, tylko 18,9 proc. i tym się Sowiety ogromnie szczycą, bo państwa burżuazyjne wydają znacznie większy odsetek swych budżetów na obronę. Jednakże nie można przyjmować za dobrą monetę tego rodzaju obliczeń.

Z punktu widzenia wydatków na wojsko o istotnym stanie rzeczy świadczy nie odsetek, lecz ogólna suma. — Jakaż może być wartość tych sum wydatkowych. Teoretycznie rząd sowiecki ustalił ostatnio relację pomiędzy swym rublem a walutą zagraniczną na podstawie kursu: 1 rubel równa się 3 frankom francuskim, zatem rubel ma się równać 1 złotemu. To też 14,8 i 20 miljardów rubli miałyby stanowić, według urzędowej tej relacji 14,8 i 20 miljardów złotych. Takich astronomicznych sum żadne państwo w świecie na wojsko nie wydaje i nie jest wogóle w możności tego uczynić.

Gdyby przyjąć dla porównania inny stosunek, a mianowicie: 1 rubel równa się 20 groszom (stosunek oparty na porównaniu siły nabywczej rubla na rynku wewnętrznym), to i wtedy, budżet wojskowy Sowietów opiewałby na ogromną sumę — od 3 do 4 miljardów złotych, czyli byłby znacznie wyższy od całego rocznego budżetu Polski. Jeżeli zaś chodzi o stosunek do ogólnego budżetu sowieckiego, należy pamiętać, że budżet ten obejmuje całokształt życia gospodarczego kraju, gdzie nietylko przemysł i rolnictwo, lecz i handel są zetatyzowane i ześrodkowane w rękach państwa.

Pozatem wyposażenie armji czerwonej w najnowszy sprzęt wojenny ma być rzekomo imponujące. Jak podnosił niedawno „Berliner Tageblatt" „Konna armja Budiennego z 1920 roku przekształciła się w pancerną armję Woroszyłowa". Woroszyłow sam twierdził, że złamał starą broń i uczynił z oficerów piechoty lotników, a z oficerów kawalerji — dowódców maszyn pancernych. Według danych niemieckich armja sowiecka ma dysponować obecnie przeszło 10.000 samoch. pancernych i tanków, 150.000 traktorów oraz przeszło 100.000 samochodów wojennych. Gdyby tak było, to pod względem motoryzacji armja czerwona znalazłaby się na czele wszystkich armji świata.

Wassan-Girej Dżabagi.

PRZEGLĄD PRASY

Narada Gospodarcza

W prasie codziennej poświęca się dużo miejsca sprawie odbytej niedawno „narady gospodarczej". Wiele głosów pesymizmu przewinęło się przy tej sposobności poprzez szpalty. Ostro ocenił tegoroczną naradę gospodarczą *„Kurjer Poranny"*, który pisze następująco:

„Jakich rezultatów należy spodziewać się po wielkiej naradzie gospodarczej — odpowiedź na to daje wybitnie jednostronny układ osób powołanych do uczestnictwa w naradzie. Osoby te reprezentują punkt widzenia pewnych grup, których interesy nie zawsze, a ściśle mówiąc bardzo rzadko, pokrywają się z interesami państwa. Skład narady jest triumfem zadawnionego przesądu, że w najważniejszych procesach gospodarczych decydować winny t. zw. sfery gospodarcze, tj. czynnik, będący stroną niepowołaną do roli sędziego. Tak zwane sfery gospodarcze umieją zawsze tak postawić sprawę, że wygląda, iż fabrykanci i kupcy oddają się swoim interesom nie poto, aby zapełniać sobie kieszenie, lecz poto, aby przysłużyć się ojczyźnie i dać zatrudnienie bezrobotnym. Potem okazuje się, że wspaniale skonstruowany program naprawy Rzeczypospolitej jest poprostu katalogiem pobożnych życzeń Lewiatana".

„Polonia" cytuje pogląd „Kurjera Porannego" pod uszczypliwym tytułem „Etatyści zaniepokojeni naradą gospodarczą" i dodaje od siebie:

„Gdyby jednak na zjeździe rej wodzili dygnitarze, biorący po parę tysięcy miesięcznie z urzędów, monopolów i przedsiębiorstw, to skład osób byłby też bardzo jednostronny".

Nie znaczy to jednak oczywiście, by stosunek „Polonji" do odbywającej się „narady gospodarczej" był pozytywny.

„Robotnik", wyjaśniając absencję przedstawicieli klasowego ruchu zawodowego, krytykuje ostro skład osobowy „narady gospodarczej":

„W tem założeniu „narady gospodarczej" tkwi błąd zasadniczy. Błąd ten był powtarzany stale podczas „narad" poprzednich. Organizatorzy „narad" stawiają kwestję tak, jakby chodziło o wysłuchanie postulatów, żądań, opinji t. zw. sfer gospodarczych, innemi słowy — kierowników „Lewjatana", albo przedstawicieli wielkiej własności rolnej.

„...Gospodarka zaś społeczna Polski, całe życie gospodarcze kraju zawiera w sobie tysiące zagadnień bez porównania ważniejszych zagadnień, dla których przedstawiciele „gasnącego świata" nie znajdą już żadnej recepty, bo każda recepta skuteczna, choćby najskromniejsza, choćby najbardziej „umiarkowana", oznacza wyjście poza granice zanarchizowanej gospodarki kapitalistycznej".

Podobne stanowisko zajął organ Z. Z. Z. *„Front Robotniczy"*. Głosy te świadczą bądź co bądź o niepopularności narady tego typu w obecnym składzie wśród sfer robotniczych.

Inne stanowisko zajęła *„Gazeta Polska"* w artykule pióra b. min. Matuszewskiego, który do „narady gospodarczej" przywiązuje duże znaczenie i wyznacza jej kompleks zadań:

„Zwołanie narady gospodarczej będzie posunięciem udanem, jeśli narada ta da opinję jednolitą i wyraźną co do programu prac gospodarczych na najbliższy okres. Opinja jednolita ułatwi osiągnięcie rezultatów, gdyż wniknięcie w świadomość obywatela przekonania, że takie, nie zaś inne jest nastawienie większości, skłania go do harmonizowania poczynań z ogólnie przyjętym programem".

Min. Matuszewski wskazuje na 5 zasadniczych punktów, które jego zdaniem — wymagają rozwiązania: 1) ograniczenie korzystania z rynku pieniężnego przez gospodarkę publiczną, 2) zakończenie konwersji długów przedkryzysowych w szczególności długów rolniczych, 3) rozwiązanie karteli surowcowych, a w szczególności węglowego i żelaznego, 4) podjęcie rewizji istniejącej taryfy celnej, 5) zniżka obciążeń publicznych.

Uwagi swoje kończy min. Matuszewski stwierdzeniem, że „wymienione wyżej punkty są konsekwencją tych założeń", jakie przyjęto w „Gazecie Polskiej" za bazę, „a które zdają się leżeć również u fundamentu dotychczasowych poczynań rządu".

Errata

W nadesłanym przez dr. Ignacego Nowaka przyczynku do dziejów powstania wielkopolskiego (nr. 2 „Narodu i Państwa str. 12 „Z notatnika przeszłości") zostały zniekształcone wskutek błędu drukarskiego i nieuwagi korektora nazwiska kilku osób. I tak: zamiast dr. Kamiński, powinno być: dr. Hasiński, zamiast Tadeusz Świacki — Tadeusz Święcicki, wreszcie zamiast dr. Herlinger — dr. Hedinger.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Czackiego 11 m. 1, tel. 633-55 ● CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie
Cena egzemplarza pojedynczego 30 groszy

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Adam Andrzejewski

Druk. „KADRA", Warszawa, Długa 50, tel. 11-86-30. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem